



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Młot i kowadło, Romans w trzech częściach Fr. Spielhagena przełożył z niemieckiego Michał Gliszczyński. — Uśmiech i iza. — Przegląd literacki, artystyczny, teatralny i różne wiadomości. — Przegląd literatury zagranicznej. — O ubiorach. — Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszwego. — Wiadomości gospodarskie.

MŁOT I KOWADŁO

ROMANS W TRZECH CZĘŚCIACH

Fr. Spielhagena

przełożył z Niemieckiego Michał Gliszczyński.

(Dalszy ciąg.)

ROZDZIAŁ XV.

Karo i teraz, kiedym biegł raczej niż szedł do Trantowa, nie był ze mnie zadowolony, bo nie mówiłem nic do niego i nie zwracałem uwagi na zajęcia, które z kotlin wystraszały, ani na mewy z krzykiem nademną przelatujące. Leciłem tak prędko, jak gdyby od tych kilku minut życie i śmierć zależało, chociaż i to było pewnem że i pan Jan nie wiele mi pomoże. Ale wiedziałem, że był to dobry chłopiec, że przywiązany jest do pana Zehrena, i że z miłości dla Konstancji uczyni wszystko żeby jej ojca wyratować.

Od Zanowitza do Trantowa jest pół godziny drogi, która mi się wydała całą wiecznością, przybyłem wreszcie do dworu, który mi się dzisiaj przy takim deszczu bardzo brzydkim wydawał; przed gankiem stał myśliwski wózek Granowa, a zatem żeby mógł z Trantowem sam na sam się rozmówić, będę musiał wprzód tego nicponia za drzwi wyrzucić. Oba panowie, kiedym wszedł, siedzieli przy śniadaniu, i zapewne już dosyć dawno, bo trzy butelki próżne stały już na stole. Granow zacerwienił się ujrawszy mnie. Musiałem bowiem dziwnie wyglądać z rozczochranymi włosami, z rozpaloną twarzą i zabłocony po uszy, a sumienie pana Granowa nie bardzo było czyste. Trantow, kiedy mnie zobaczył, podał mi rękę nie wstając, przysunął trzecie krzesło do stołu i kazał mi usiąść. Twarz miał wesołą a wielkie niebieskie oczy trochę więcej szklane; zapewne próżne butelki miały najwięcej do niego pretensji.

— Przecież nie wybrałeś się na polowanie przy takiej pogodzie? odezwał się bardzo miłutko pan Granow, podając mi chleb, masło i ser, do których się mimo wielką troskę, mocno przypiąłem, bom był głodny jak wilk.

— Siedzimy tu już od dwóch godzin i radzimy nad tem jakby dzień przepędzić. Proponowałem małą gierkę ale Jan niechce grać, bo powiada że nie będzie już grywał, bo gra to występki.

— Tak jest! bąknął Jan.

Ale wtedy tylko kiedy wygrywał i śmiał się ze swojego dowcipu. Powiada że to zbrodnia ogrywać ludzi, którzy może mają inne gwałtowne potrzeby. A ty Janie nie potrzebujesz także pieniędzy?

— A na co?

— Czy słyszałeś? Jan nie wie na co pieniądze potrzebne. Niech się ożeni to się dowie na co pieniądze potrzebne. Mówiliśmy także i o ożenieniu. Dobra twarz Jana mocno się zarumieniła, spojrzał na mnie ukradkiem, widać było że w rozmowie panów i moja osoba znalazła miejsce.

— Jemu nie tak łatwo pójdzie jak panu, który, abyś tylko zapukał to ci zaraz otworzą.

— Tak się panu zdaje, odpowiedział mały trochę niespokojny.

— Zdaje mi się żeś mi to sam przed wczoraj powiedział, nawet wymieniał nazwiska, ale się to nie uda chociaż pan Granow wszystko jak najstaranniej rozebrał.

Wyrzekłem te słowa śmiejąc się ironicznie, zwrócony do pana Trantowa. Ale Jan, który nigdy nie był bystrym na umyśle, dziś jeszcze mniej miał rozumu, choć pan Granow za to dobrze rozumiał.

— Nie trzeba żartu brać za prawdę! i drżącą ręką nalał sobie szklankę wina.

— Czyli inaczej, że z niektórymi rzeczami nie wolno żartować, odpowiedziałem wychyliwszy także szklankę wina.

— Jestem dosyć stary i nie potrzebuję się już uczyć, odezwał się mały czupurnie, chcąc mnie zmieszać.

— A jednak nie nauczyłeś się pan trzymać język za zębami, odparłem patrząc mu śmiało w oczy.

— Zdaje mi się młodzieńcze, że mi chcesz obrazić! zawołał, gwałtownie stawiając szklankę na stole.

— Czy mam panu dobitniej tego dowieść i rzucić tę szklankę wina w pańską twarz.

— Panowie! Co znowu! odezwał się Jan.

— Dosyć tego! wrzasnął mały i wstał, nie chcąc żeby mi dłużej tak uchybiano, domagam się satysfakcji, jeżeli ten pan może mi dać satysfakcję.

— Mój ojciec jest zacnym urzędnikiem skarbowym, dziad mój był kaznodzieją i pradziad także, a pański pradziad był podobno owczarzem.

— Znajdziemy się jeszcze! zaryczał mały i wybiegł z pokoju, za chwilę usłyszeliśmy turkot jego wózka.

— Teraz powiedz mi co to wszystko znaczy, odezwał się Jan nie ruszwszy się z miejsca. Zacząłem się śmiać na całe gardło.

— To znaczy że pan Granow jest niegodziwiec, bo ośmielił się mówić takie rzeczy o kobiecie, którą oba cenimy, że go trzeba było kijem obić. A w dodatku

chciałem żeby sobie poszedł precz, bo mam z panem dużo do mówienia i wymagam prędkiej pomocy. Nie wiedziałem jak zacząć i biegałem po pokoju szukając słów na to.

— Wypij od razu pół flaszki wina! Jest to uniwersalny środek, zaraz ci się w głowie jasniej zrobi.

Bez uniwersalnego środka uspokoiłem się, uporządkowałem myśli i opowiedziałem mu jakie podejrzenie zakradło się do mojej duszy o panu Zehren, jak ono zasnęło, jak je gadulstwo Granowa przebudziło, jego podróż wczorajszą, pobyt w piwnicy i wiadomości od Krystyny odebrane. O kartce radcy skarbowego zamilczałem, bo to była nie moja tajemnica. „Wiem panie Trantow że kochasz pana Zehren, wiem że szanujesz wysoko pannę Konstancję — czułem że się zacerwienił — pomóż mi jeżeli możesz, chodzi o to żeby mu nie dać wpaść w sidła, które na niego zastawiono. Podczas mojego opowiadania, cygaro Jana zagasło i ani myślał zapalić go tak się zaszuchał; kiedym skończył podał mi ogromną swoją rękę przez stół i chciał coś powiedzieć, ale spostrzegł że szklanki stały próżne, nalał w nie wina oparł się dobrze w krzesło i zamyślił się głęboko.

— Nie przypuszczam tego mówiłem zapalając się, żeby go złapali; jest to pewnik dla mnie że się nie podda dobrowolnie i będzie się bronił. Jan kiwnął głową na znak że i on jest tego samego zdania.

— Pomyslić tylko, że mu proces wytoczą i do więzienia wsadzą! Czyliż mamy dopuścić do tego kiedy możemy temu przeszkodzić? Wczoraj jeszcze opowiedział mi wypadek, jak jeden z jego przodków, przez jednego z panów Trantow, któremu także było na imię Jan, został z więzienia w naszym mieście odbity, o uwieszeniu zawiadomił pańskiego przodka młody chłopiec, który zdołał uciec. Dzisiaj jest słowo w słowo to samo. Ja jestem owym pazurem i musimy go odbić, musimy przecież wynaleźć jakiś środek.

— Musimy! krzyknął i uderzył w stół pięścią tak silnie że wszystkie flaszki i szklanki podskoczyły. Wysadzimy więzienie w powietrze jeżeli go tam zamkną.

— Nie możemy pozwolić na to, żeby rzecz tak daleko zaszła, odrzekłem śmiejąc się z zapалу Jana, chociaż mi ciężko było na sercu, — musimy się do niego dostać i zawiadomić go o wszystkim, musimy pomieścić szyki tych dwóch lotrów: Annowa i Długiego Jana! Ale jak, jak?

— Ale jak? powtórzył Trantow trąc sobie czoło.

Zaczęliśmy robić tysiące planów, niepodobnych do wykonania, aż w końcu w padłem na myśl, która pozyskała najzupełniejszą aprobatę Jana. Nie było wątpliwości, podług tego co Krystyna objawiła, że

chcieli schwytać pana Zehrena na gorącym uczynku. Jak to zwykle w praktyce się dzieje, musiano prawdopodobnie, ułożyć na niego zasadzkę i to w miejscu, do którego mają nadzieję go zwabić lub na drodze, którędy będzie musiał przechodzić. W pierwszym razie nie było nic do roboty, ale w drugim zasadzka będzie z pewnością gdzie blisko zamku. W każdym razie trzeba koniecznie zobaczyć się z nim. Na to jeden tylko był środek: trzeba z Pinnowem natychmiast pójść na morze; to znaczy że go trzeba zmusić do tego- bo takich passażerów jak my nie zabierze z sobą, z dobrego serca. Jak to się urządzi niech los decyduje, główna rzecz żebyśmy na czas stanęli w Zanowitzi. Dopóki się nie ściemni Pinnow nie odpłynie, bo statek z kontrabandą nie ośmieliłby się w dzień przybliżyć do brzegu. Żebyśmy tylko, na czas przybyli reszta się znajdzie.

Nasunęło się zaraz drugie pytanie. Ponieważ rzecz ta nie da się zapewne spokojnie ułożyć, jakiej broni użyć, dubeltówki w nocy na nie się przydadzą, nożami nie umiemy się bić, pozostały pistolety. Jan miał parę ale to mało, w pokoju pana Zehrena wisiała druga para. Nie zważałem wcale na to że mi Konstancja zabroniła wracać do zamku dopóki jej ojciec nie wróci, bo tu chodziło o śmierć lub życie pana Zehrena. Chcieliśmy nawet z początku odkryć jej wszystko ale namysliwszy się, że nam nic nie może pomóc i naprózno by się martwiła, zaniechaliśmy tego. Ale za to trzeba było przypuścić do tajemnicy starego Krystiana, któremu można było zaufać, trzeba było umówić się z nim o znaki, np. o jakie światło, któreby stawał w pewnym miejscu, żeby nas z daleka zawiadomić czy w domu i na około domu nie ma niebezpieczeństwa.

Kiedyśmy naradę naszą skończyli była druga godzina, do wieczoru było jeszcze trzy godziny, które trzeba było cierpliwie przeczekać, chociaż gorączka niecierpliwości paliła mię. Jan był uprzejmym gospodarzem, dolewał wino i dawał wyborne cygara. Daleka perspektywa nie była jakiejś przygody obudziła go z letargu, opowiadał mi prostą historję swojego życia, jak stracił wcześniej rodziców, jak go oddano na pensję do stolicy, jak doszedł siłą pracy i pilności do czwartej klasy, potem odebrał swoje dziedzictwo, został rolnikiem i żyje już sobie tak spokojnie sześć lat, orząc, owce strzygąc, rudę kopiąc, sygara paląc, wino pijąc i w karty grając. Szczęśliwy obywatel! Była jednak i szczypta romantyczności w tej prozie, miłość dla Konstancji. Wróciła właśnie wtedy do ojca, kiedy on dobra swoje odebrał, zakochał się w niej od razu a chociaż widzi jasno, że wzajemności nie pozyska, kocha ją ciągle, tylko czasami zakrapia winem tę nieuleczoną namiętność. Przyjmował to wszystko spokojnie, bo wiedział, że nie potrafi wyrobić sobie na świecie żadnego stanowiska, jak nie umiał nigdy robić sam swoich ćwiczeń w szkole. Dla kogo tedy miał pracować? Dla siebie? Miał na teraz tyle ile mu potrzeba a przyszłości nie było dla niego, był ostatnim z rodu i nie miał żadnych krewnych. Jak umrze skarb zabierze jego dobra, jako bezdziedziczne i niech się skarb turbuje co robić z pustymi stodołami, z wywróconymi stajniami i z opustoszałym dworem. Niech się wszystko wali! Dla niego dosyć jednego pokoju, a w pokoju tym siedzieliśmy teraz oba, a deszcz wtórował, bijąc w okna temu melancholicznemu opowiadaniu.

Dla mnie każda rozmowa, w której słyszałem imię Konstancji, była bolesna, ale i rozkoszną zarazem. Chociaż Trantów nie oskarżał dziewczyny ani jednym słowem, widać jednak było, że go z początku dobrze przyjmowała i że dopiero od czasu, kiedy u wód poznała księcia Prora, zmieniła się zupełnie dla niego. I podobno nie jeden tylko Jan miał nadzieję pozyskania jej ręki, wszyscy okoliczni młodzi właściciele, eleganci umizgali się do niej mniej więcej szczęśliwie. Nawet Granów, chociaż z początku był przedmiotem żartów swoich rywali, był podobno przez jakiś tydzień w łaskach u ładnej panny, a nawet Trantow utrzymywał, że mały człowieczek do dziś dnia ma jeszcze nadzieję, bo jest bardzo bogaty, a ona tylko bogatego poślubi. Westchnął głęboko i wypił szklankę wina. Biedny Jan!

Przy tych ostatnich słowach zerwałem się na nogi i otworzyłem okno, zdawało mi się że się uduszę.

— Czy pada jeszcze? zapytał się Jan.

— W tej chwili nie pada.

— Prawdziwa defraudanka pogoda! Wstydził by się stary, żeby swoich przyjaciół w taki czas z domu wyganiać. Ale to nie nie poradzi! Wypijmy

jeszcze jedną butelkę, bo zapewne djabelnie będzie zimno w nocy.

— Dosyć już tego! czas już iść.

— Muszę się ubrać. I poszedł do swojej sypialni i słyszałem jak się kołatał obuwając buty.

Myślałem ciągle że w obec niebezpieczeństwa zachowam zimną krew, ale Jan był mistrzem obok mnie. Ubierając się, słyszałem jak gwizdał: „Ciemo o północy“ jakby szedł na polowanie, jakby tu nie wcale o nasz honor i życie nie chodziło. Chociaż kochał bez nadziei, a jednak postanowił ratować przyjaciela, sąsiada i równego sobie szlachcica, działał więc daleko bezinteresowniej niż ja. Kiedy wrócił do pokoju, jeżeli nie wyglądał jak jakiś srogi wojownik, miał przynajmniej minę dzielnego towarzysza, którego się z przyjemnością widzi obok siebie, kiedy się idzie na podobną, jak nasza wyprawę. Długo jego nogi schowane były w ogromne buty, na jedwabnej kurtce miał dłuższy kaftan do zimowego polowania, na kurtce pas a za nim parę pistoletów. Z łagodnym uśmiechem zapytał mi się czy dobrze wygląda i radził mi włożyć także kaftan, a miał drugi; skorzystałem z rady.

— Wyglądamy teraz jak dwaj bracia rzekł Jan. Rzeczywiście byliśmy równego wzrostu, tego zbudowani i krępecy.

— Jeżeli ich nie będzie dużo, to im damy radę.

— Tak przynajmniej po pół tuzina na każdego, rzekłem śmiejąc się chociaż nie miałem ochoty śmiać się. Wyszliśmy z domu a Karo skakając obok nas skomlał piskliwie.

ROZDZIAŁ XVI.

Była godzina czwarta, kiedyśmy się do Zehrendorfu przebierali, już się troszkę ściemniało, bo grube czarne chmury zalegały horyzont, szliśmy to obok siebie to jeden za drugim, bo ścieżka była wązka a błoto wielkie. Mówiliśmy właśnie o tem co mamy powiedzieć Konstancji jeżeli ją spotkamy, a czegośmy sobie nie życzyli, kiedy nagle o sto kroków od nas ujrzelśmy jakąś bryczkę dwukonną, która od zamku tak szybko pędziła, że w jednej chwili zniknęła we mgle.

— Kto to może być? zapytał się Jan.

— Radca skarbowy.

— Co on tu robi?

Nie odpowiedziałem nic, bom nie chciał wspominać o owęj kartce, która dowodnie świadczyła o współwinie pana Rady, który zapewne chciał ostrzedz brata na wszelki przypadek. Ale jaką wiadomość przywiózł. Czy dobrą czy złą?

— Biegnijmy co sił i nie czekając odpowiedzi Jana rzuciłem się naprzód. Jan był tegi biegacz i nie pozostał w tyle. W kilku minutach byliśmy już przy bramie zamkowej, przed którą stała kamienna ławka dla ludzi, co czekali na otwarcie bramy, a na ławce siedział, raczej leżał stary Krystjan a krew ze świeżej rany płynęła po twarzy. Kiedyśmy przed nim stanęli odzyskał zmysły i patrzył na nas obłąkanymi oczami. Jan zaczerpnął wody swoją olbrzymią ręką i obmył twarz starego. Rana nie była głęboka, zadana widocznie jakimś tępym narzędziem.

— Co się stało Krystjanie? pytałem się go już po dziesięć razy zanim zdołał po cichu odpowiedzieć.

— Co się stało? Uciekła! Uderzył mię grubszym końcem szpicruty, kiedyś chciałem zamknąć bramę przed niemi.

Nie słuchałem więcej, jak dziki zwierz, któremu dzieci porwą, rzuciłem się do zamku. Drzwi były otwarte, wpadłem do pokoju pana Zehrena, gdzie słychać było jakieś sztukiwanie! Przed biurkiem klęczała stara Pahlen i próbowała dżutem otworzyć zamek, nie spostrzegła mojego przyjścia, porwałem ją i podniosłem, cofnęła się o kilka kroków ze strachu i spoglądała na mnie z ogłupieniem i złością. Włosy siwe wydobywały się z pod brudnego czepka, w ręku trzymała dżuto, była obrzydliwą i wydała jawnie swoją aż do szpiku kości zepsutą naturę. Ale nie o tem wtedy myślałem.

— Gdzie ona jest? Musisz wiedzieć boś jej pewnie pomagała!

— Tak jest pomagałam! i niech mi Bóg ciężko za to skarże! Niewdzięczna, podła istota! Przysięgała mi że mię z sobą weźmie, a tym czasem zostawiła mię w tej jaskini zbójców, bez grosza w kieszeni! Przyjdzie i na nią kolęj, kiedy ją na ulicę wyrzuci!

— Kobieto! jeżeli słowo jeszcze pisniesz to cię ubiję na miejscu!

Stara zaczęła się śmiać dziko.

— Teraz znowu on zaczyna, głupi chłopak, który nie wiedział jak go w pole wyprowadzić. Myślał że czujny jak kogut, a tamten co noc tu bywał. Pozwolił się zgrabnie odprawić, żeby tamten mógł powozem przyjechać i pannę zabrać! I śmiała się ciągle.

— Niech się z nim co chce stanie! odrzekłem z trudem powściągnąwszy moją gwałtowność i rozpacz — ale tobie dobrze się stało, i jeżeli cię jako złodziejkę nie wyganiam ztąd natychmiast, to się wynoś ztąd prędko sama.

— Patrzcie go jaki wielki pan! Jak głośno rozkazuje. Złodziejka! Chciałam tylko odebrać moje pieniądze, bo od roku nie dostałam ani grosza od tych żebraków, od tych defraudantów!

— Precz ztąd i to w jednej chwili.

Stara porwała za dżuto, ale spostrzegłszy, że mnie nie ustraszyła wyszła z pokoju, zabrała swoje rzeczy i opuściła zamek, sam za nią zamknąłem wchodową bramę. Obrzucała ciągle krwawymi obelgami i paną Zehren i Konstancję i mnie. Wróciłem szukać Trantowa, który właśnie wychodził z domu, dokąd zaniósł Krystjana. Jan był blady jak chusta, nawet nie widział mię kiedyś przed nim stanął. Dowiedział się wszystkiego od Krystjana, nie miał się już o co mnie pytać. Może nie chciał mi pokazać jak go strasznie ten cios ugodził, ostatnia iskra poezji w życiu, zamarła, zgasła. Uściskałem go za rękę, otrzeźwiając. Wtedy oba razem jakby z jednych ust wyrzekliśmy: A co teraz?

Na podwórzu znajdował się młody chłopak, który drwa rąbał, zbliżył się do nas i powiedział nam, że Długi Jan był tu przed godziną i że zabrał z sobą kilku parobków. O tem co w zamku zaszło nie wiedział. Powierzyć naszą tajemnicę takiemu prostemu dziecku byłoby wielkiem nierozsądkiem, ale ponieważ był to dobry chłopak, można było poruczyć mu staranie o starym i o zamku. Powinien był od czasu do czasu, przy pomocy psa, któremu spuścił z łańcucha, obchodzić cały dom i nikogo, pod żadnym warunkiem, nie wpuszczać wewnątrz, szczególniejszej czarownicy, która na wszystko była gotowa. Grzegorz przyrzekł wypełnić punktualnie wszystkie rozkazy. Porwałem pistolety pana Zehrena, włożyłem je za pas i zawołałem na Jana że trzeba się spieszyć.

— A gdybym osiodłał karego i pognął za nim!

— Wybornie! tylko widzisz że on jej gwałtem nie wykradł, że się sama pozwoliła wykraść. Chodź, nie warto o tem dłużej myśleć!

Mimo to oba zapewne nie myśleliśmy o czem innym, kiedyśmy biegli przez pola, łąki, wrzosa i błota do Zanowitzi. Chociaż siłem się koniecznie o tem myśleć co nas tam ma spotkać, wracałem jednak ciągle do tego co w zamku zaszło. Cios był za srogi na młodego chłopca i ciężył mi jak zmora na mózgu i na sercu. Dopiero, kiedyśmy się za zasy piaskowe dostali, oprzytomniałem z konieczności bo trzeba było zacząć działać z energją. Trochę się wypogodziło i wiatr ustał, deszcz nie padał a mgła znikła, chociaż słońce już przeszło od godziny zaszło, widno jeszcze było odrobinę. Dojrzelśmy przy brzegu kilkanaście łódek a między niemi Pinnowa Jollę, przy której stało kilkunastu ludzi. Może to byli celnicy ale nie byliśmy pewni, bo w Zanowitzi pełno było defraudantów, a Pinnow nie śmiałby tak otwarcie dopuszczać się zdrady. Mieszkańcy tamtejsi nie byli w stanie przeszkodzić wyprawie celników, ale byłiby się potem mścili na kowalu i nie byłby pewnym własnego życia.

Nie myśleliśmy o tem wcale, jednym susem stanęliśmy przy owych ludziach, jeden z nich odłączył się od grupy i szedł prosto do nas. Kolnierz swojej kurtki podniósł jak mógł najwyżej, a czapkę spuścił na czoło jak mógł najniżej.

— Dobry wieczór Pinnow! odezwałem się. Nic nie odpowiedział. Dobrze żem cię spotkał, słyszałem od ciebie dziś rano, jak mówiłeś że może dziś jeszcze wieczór popłyniesz do X. chciałem cię prosić żebyś mię zabrał z sobą i tego pana mojego przyjaciela.

Pinnow milczał.

— Musisz nas zabrać bośmy się zupełnie do tej podróży przygotowali. Odpiąłem surdut i pokazałem mu pistolety. Ostro są nabite a mój przyjaciel ma także parę.

I na to nie nie odpowiedział.

— Może chcesz zaraz sam na sobie spróbować

czy są nabite? rzekłem wyciągając pistolet i kładąc palec na cynglu.

— Chodźcie panowie! mruknął wreszcie.

Spuściłem kurek, włożyłem pistolet za pas i stanąłem po prawej stronie Pinnowa a Jan po lewej, wtedy powiedziałem mu.

— Nie spodziewaj się że znajdziesz obronę przy swoich ludziach; będziemy ciągle przy tobie a jak pisniesz słówko toś trup! Wielu już masz w łódce ludzi?

— Dziesięciu, odbąknął. Zresztą nie wiem czego panowie chcą odemnie. Czy pojedziecie ze mną czy nie, diabli mi tam do tego!

— Zobaczmy! Zbliżywszy się do gromadki ludzi ujrzałem z radością moich znajomych parobków: Jana, Karola, Wojtkę i głupiego Jakóbka. Długi Jan zmieszał się widocznie i szukał objaśnienia w oczach Pinnowa, ale Pinnow zajęty był łódką, ani stali na boku i widocznie nie wiedzieli co to ma znaczyć.

— Tylko pięciu się zmieści, rzekł Pinnow.

— Wybornie! odpowiedziałem, wy Karolu i Wojtku pójdziecie do domu i siedźcie cicho, czy słyszycie?

— To i ja pójdę do domu, odezwał się Długi Janek.

— Ani kroku! inaczej nigdy już nie będziesz chodził na swoich nogach, rzekłem przyłożywszy mu pistolet do piersi. Wchodź na łódkę! Ośluśkał. „A teraz ty Pinnow i Pinnow ośluśkał. Trantow i ja weszliśmy za nimi. Kiedyśmy płynęli ku Kutterowi¹⁾ odezwałem się głośno do Trantowa:

— Pamiętasz jak się umówiliśmy, jeżeli będzie potrzeba: raz, dwa, trzy i pał. Mojego przyjaciela Pinnowa biorę na siebie, tobie zostawiam Długiego Janka.

Trantow kiwnął głową.

Żeby się dostać do Kuttera trzeba było płynąć dwadzieścia minut, bo Kutter dużo brał wody i potrzebował głębi. Kiedyśmy dopłynęli wskoczyłem na pokład między jakieś czarne postacie.

— Dobry wieczór koledzy! Ja i mój przyjaciel chcemy należeć do tego. Wiecie że jestem serdecznym przyjacielem pana Zehrena, a zresztą Pinnow i Długi Jan zaręczą za nami.

Wiedziałem że poręczenie to było nie potrzebnem bo nie raz bywałem z panem Zehren w Zanowitz i nie raz z niemi rozmawiałem, moja przyjaźń z panem Zehren była im wiadomą, nie widzieli więc w tem nic dziwnego, że chciałem mieć udział w wyprawie, którą na jego rachunek przedsięwzięli. Nic mi nie odpowiedzieli — bo zwykle mało mówią a dużo szybko robią — ale zrobili mi miejsce. Moje przypuszczenie że tylko Pinnow i Długi Janek są zdrajcami potwierdziło się. Miałem ich tedy w ręku, bo gdybym był powiedział to com wiedział, byłiby obu łotrów wrzucili w morze, w takich rzeczach nie ma żartu. Oświadczyłem to Pinnowi.

— Czyń pan co chcesz! odrzekł i zaczął żuć primkę.

Chociaż objaśnienia Krystyny były tak pewne, zadziwiła mnie jednak niezachwiana spokojność kowala, bo przecież wiedział że jego życie wisi na włosku. Czy się Krystyna przesłuchiwała? Czy się omyliła? Możeśmy bez potrzeby wleźli między tych ludzi, co w nocy i przy mgłę prowadzą tak niebezpieczne rzemiosło? Tymczasem Kutter płynął powoli, był to śliczny statek! Niebo się dosyć wypogodziło, można było o trzysta kroków dosyć dobrze widzieć, ale zimno było dokuczliwe. Pinnow siedział przy rudlu a ja tuż przy nim obserwowałem go jak astronom gwiazdę i przychodziła mi ciągle myśl, czy nie będzie z tego wszystkiego jakie nieporozumienie. Pinnow siedział spokojnie, żaden muszkuł na jego twarzy nie zdrzął, tylko bystro patrzył na żagle i na morze. Musieliśmy płynąć w różnych kierunkach, kowal komenderował głośno, dobitnie i śmiało. Czyż to podobna żeby zdrajca miał tak pewną rękę, takie bystre oko i żuł spokojnie tytoń?

— Jak długo musimy tak krążyć zanim spotkamy jacht?

— Łada chwilę! A może go wcale nie spotkamy.

— To znaczy?

— To znaczy, że jeżeli się pokaże statek celnicki, to jacht musi wypłynąć na pełne morze.

— A jak długo będziecie go szukać?

— Godzinę! tak się ułożono.

— Między tobą i panem Zehren, czy między tobą i panem rewizorem celnym, Blankiem?

— Ostatni raz powtarzam panu że nie nie rozumiem czego pan chcesz. Jeżeli panu wbiło do głowy to głupie bydle, Krystyna żem ja denuncjant, to pewnie ona sama to uczyniła, żeby się pozbyć starego opiekuna a wiać sobie jego młodego syna, bo czegoż nie uczyni taka rozkochana kotka?

Te słowa wyrzeczone jego zwykłym grubym głosem dziwne na mnie sprawiły wrażenie. Czyliż nie doświadczyłem już do czego jest zdolną zakochana kobieta, kiedy chce postawić na swoim? A Pinnow był tylko opiekunem Krystyny! Czyliż to ona wymyśliła tę prawdopodobną historyjkę, żeby pana Zehren i mnie nasadzić na starego? Czyż to ona sama dopuściła się zdrady, którą przypisywała staremu i oskarżyła wszystkich do komory, żeby się pozbyć starego? Czyliż nie pomyślała, że razem z kowalem zgubi pana Zehren, któremu tyle była winna. A może też jej spowiedź przedemną była wyrzutem sumienia, chciała za moją pomocą uratować pana Zehren. Przyznaję że gdybym się był choć chwilę rozsądniej zastanowił, byłbym widział niepodobieństwo, ale w mojem położeniu żąd było wiać zimnej rozrągi. Obok mnie, z głową na piersi zwieszoną, siedział Trantow, głęboko zatopiony w swojej boleści. Nachyliłem się do niego, chcąc się go o zdanie zapytać.

— „Panie Trantow“ zawołałem.

— Nic nie odpowiedział. Dotknąłem się jego ramion, nie ruszył się.

— „Panie Trantow“ zawołałem głośniej.

Silne chrapanie było całą odpowiedzią! Spał. On mógł spać kiedy we mnie wszystkie nerwy drgały, kiedy we mnie gorączka zarzyla się z żalu i niecierpliwości. Ogarnęła mnie wściekła wesołość, roześmiałem się głośno. Czyż to nie była śmieszna rzecz, że podczas burzy i deszczu, od rana aż do teraz, biegał jak warjat na linie, której drugi koniec trzymały mocno ręce dwóch dziewczyn, od których za całą nagrodę otrzymałem żart i zdradę. Prawdziwie lepiej było cały ten czas spać jak śpi Jan. Ostatni to już raz dałem się złapać. Tak, ostatni raz!

— Patrz pan! odezwał się Pinnow dotknawszy się mej ręki, a tym czasem komenderował długim przytłumionym głosem. O jakie dwieście kroków od nas, płynęło dosyć wielkie, brudne czółno, za pierwszym spojrzeniem poznałem czółno celników, które miało imię: *Błyskawica*. Za często na nim pływałem, że bym się mógł omylić.

— To jest Błyskawica! zawołałem.

Błyskawica zmieniła zaraz kierunek i płynęła za nami.

— Oho! łódka, rozległ się głos przez tubę.

Krew się we mnie zatrzymała, położyłem rękę na pistolecie. Jeżeli Pinnow zwróci się do czółna to zdradził.

— Oho! łódka! powtórzono drugi raz.

— Rozwinąć skrzydła! komenderował Pinnow. Odetchnąłem, bo rozkaz kowala znaczył tyle co *saute qui peut*.

— Oho! łódka! zagrzmiął głos po trzeci raz, i w tej chwili rozległ się przytłumiony wystrzał.

— Jaskółka na górę! komenderował Pinnow.

Puściłem pistolet, widocznie było że kowal chciał uciec przed czółnem. Serce zadrżało mi z radości! Człowiek, który stał przy mnie i któremu tak lubił, nie był zdrajcą! Cóż bym był począł gdybym był wiedział, że to był ułożony napróżd figiel, że stary wytrawny łotr nie dał się odstraszyć od swojego silnego postanowienia, moją niedorzeczną interwencją, że spotkanie to z czółnem było umówione, żeby je na nasz ślad naprowadzić, że ściganie i ucieczka były zmyślane, żeby zamaskować zdradę przed innemi defraudantami i że strzelano ślepemi ładunkami. Dobrze żem nie wiedział, przynajmniej nie zbroczyłem ręki we krwi ludzkiej. Kutter płynął jak strzała, Błyskawica została w tyle i wkrótce zniknęła nam z oczów.

Nieruchoma i niema dotąd osada Kuttera nagle ożyła. Wszyscy podnieśli głowy i szepotali sobie o bitwie z celnikami, co z resztą nie było dla nich żadną nowością. Nie jedną już mieli przeprawę ze strażnikami, nie raz już ich wolność a nawet życie na jednej tylko nitce wisały. Wzruszenie nie było więc gwałtowne a najobojętniejszym był Pinnow, siedział jak przedtem przy rudlu, patrzył na żagle i na morze i wciąż żuł tytoń. Nie mówił do mnie ani słowa jak-

by nie przystało, żeby stary praktykant rozmawiał z młodzieniaszkiem o rzeczy, której on wcale nie rozumie. Suchość w gardle zmusiła mię do kaszlu, zapiąłem mocniej surdut na pistoletach.

W nocnej ciemni pokazał się inny statek, był to tak długo szukany jacht, dosyć duży, o jednym tylko żaglu. W kilku minutach dopłynęliśmy do niego, a w kilku sekundach przeniesiono wszystkie towary na Kutter. Wszystko odbyło się porządnie i cicho, czasami tylko odezwał się gniewliwy głos kapitana. Pierwszy wskoczyłem na pokład jachtu, dopytując się o pana Zehren ale napróżno: strach mię ogarnął, w tem on sam wyszedł z kajuty. Spojrzał napróżd na mnie, potem na Trantowa.

— Co u diabła tu robicie? zawołał ostrym tonem, ale nie miałem czasu odpowiedzieć mu, bo Kutter zabrał już wszystko a kapitan wołał: Odejdźcie! bo i on dojrzał celników i nie chciał narażać siebie, swoich ludzi i jachtu. „Odpływajcie co prędzej! powtórzyl niecierpliwie.

— A zatem jutro o tym samym czasie, rzekł pan Zehren.

— Zobaczmy, odpowiedział kapitan a jacht popłynął dalej.

Nastąpiło małe zamieszanie. Jacht manewrując uderzył niespodziewanie o Kutter i mało go nie przewrócił, krzyki i przekleństwa posypały się ze wszystkich ust. Wszystko to tak nagle się stało, tak wszystkich przeraziło, że nie mogłem dostać się prędko do pana Zehren. Kłął ciągle kapitana że taki tchórz i boi się czółna małego, i znowu zawołał zwracając się ku nam.

— Co u diabła tu robicie?

Nie wiedziałem co odpowiedzieć, bo podejrzenie jakie miałem na Pinnowa, zupełnie zniknęło, a siedział blisko nas i słyszał pytanie.

— Baliśmy się, żeby się panu nie przytrafiło jakie nieszczęście!

— Nieszczęście? Głupota i tchórzostwo to jest nieszczęście. Niech diabli porwą głupich i bojaźliwych towarzyszy!

Usiadł przy Pinnowie i rozmawiał z nim po cichu, potem obrócił się ku mnie i rzekł:

— Odesłałem dwóch ludzi do domu, a czemuś sam tam nie został? Ludzie ci byli mi konieczni potrzebni, każda ręka i plecy warte w tej chwili dla mnie tysiąc talarów, chyba że sam będziesz niósł paki.

Wyrzekł to tonem przykrym i gniewliwym, krew się we mnie zagotowała. Za moje poświęcenie być jeszcze wyłajany i to w obecności Pinnowa, to za wiele. Miałem na języku gwałtowną odpowiedź ale ją połknął i odszedłem. Nie zawołał mię, nie przyszedł do mnie, nie wyrzekł ani jednego życziwego słówka co zawsze robił, kiedy mi przykrość jaką wyrządził. Słyszałem nawet, jak wykrzyczał kilku ludzi już nie pamiętam za co, takie obejście się jego i taki ton nie był mu właściwym, z przykrością przekonałem się że był pijany. Uczulem nieopowiedziane uczucie wstrętu i boleści, a zatem wszystko to co dotąd zrobiłem robiłem dla obrzydliwego pijaka, który się tam z ludźmi ujada; dla niego to o wplątałem się w sprawę, która mi się od dzieciństwa najhambniejszą wydawała, dla niego to o małym nie został mordercą. A tu w kieszeni mam jeszcze list mojego ojca, w którym mię ostrzega i zaklina żebym powrócił.

Wydobyłem list i chwyciłem za pistolet, bo mię napadła dziwna ochota zabić się w obec całej bandy przemytników i ich pijanego dowódcy. W tem przyszła mi do głowy myśl, co się stało z Janem, bom go nie widział od chwili, kiedy Kutter zaczął wracać do brzegu. Czy spadł do morza? czy został na jachcie. Przypomniałem sobie, że kiedy jacht odpływał, ktoś na nim wymówił moje imię, przekonałem się później że to on.

— Dzięki Bogu! rzekłem, on przynajmniej wyratowany!

— Oho! Kutter! rozległ się na nowo głos przez tubę i kilka wystrzałów padło na nas.

Był to sygnał do polowania, które trwało przeszło godzinę, Kutter z niesłychaną śmiałością i zgrabnością umykał przed celnikami i ciągle zbliżał się do brzegu, na którym, na przestrzeni pół mili, pełno było strażników, którzy się z Pinnowem tak ułożyli. Dwie drogi prowadziły stąd do Zehrendorfu, albo przez Zanowitz i ugór, albo prosto przez ugór, ale trzeba się było przedostać wprzód przez głębokie bagna, które tylko defraudantom były dobrze znajome. Można się było o jeden przeciwko stu założyć, że pan Zehren uda się przez bagna.

¹⁾ Statek kupiecki lub defraudancki.

Kiedy czołno celniczek gonilo Kutter, nie ruszyłem się z miejsca, postanowiwszy sobie żadnego w tej sprawie nie brać udziału. Pan Zehren ułatwił mi sam tę rolę, bo wcale na mnie nie zważał. Zdawało mi się że nieprzytomność jego jeszcze się powiększyła i stawała się prawdziwą wściekłością. Wołał na Pinnowa żeby zatopił *Błyskawicę*, strzelał do niej z flinty a kiedy wreszcie Kutter przybił do brzegu, skoczył zaraz z niego w wodę, a jego ludzie co nieśli paki, musieli to samo zrobić. Tragarzy było jedenastu, a pak dwanaście i jedna została na statku, a ponieważ nie było nikogo coby ją zabrał, zepchnąłem ją na brzeg Kuttra i przeniosłem na ląd, brnąc w wodzie po kolana. Pan Zehren nie może powiedzieć teraz żebym mu także nie pomógł o dwunastą część do jego zysku, osiągniętego kosztem tylu kłopotów, kosztem wolności i życia tylu ludzi, i kosztem własnego honoru.

Kiedym opuścił Kutter drwiący śmiech rozległ się za mną, to Pinnow się śmiał i wiedział dla czego. Kutter uwolniony od ciężaru, zaczął się coraz więcej poruszać i popłynął na morze. Spełnił już haniebną usługę!

Dziwna rzecz! w tej chwili przyszła mi znowu myśl, że Pinnow zdradził. Ale wkrótce wszystko się to odkryje! Długim szeregiem na czele którego szedł pan Zehren i Długi Jan ruszyliśmy w drogę.

ROZDZIAŁ XVII.

Przebyliśmy już mielizny, i weszli na pustą ścieżkę postępując w ślad jeden za drugim. Nikt nie wyrzekł ani słowa, bo każdy miał dużo własnych myśli i dużo roboty z paczkami, która mi mimo moją wielką siłę, dobrze ciążyła, bo w takich rzeczach przyzwyczajenie dużo znaczy. Oprócz paki, która przeszło cennar ważyła, niosłem drugi jeszcze ciężar, którego inni nie mieli, ciężar hańby że syn mego ojca dźwiga pakę jedwabiu przemyczonego ze szkoda skarbu, że ją musi dźwigać jeżeli nie chce narazić na stratę człowieka, którego chleb jadł przez trzy miesiące. Przypominałem sobie że dziś rano, szczególnie jak bożek wyszedł z Zerendorfu, a dziś w nocy wróć tam oszukany przez córkę, zbijany przez ojca, splamiony brudną sprawą. I taki to był koniec moich rojeń o wielkości i o wolności! Niekoniecznie to jeszcze! Szliśmy szybko; piasek mokry skrzypiał pod naszymi nogami w ten wyraz: Stój! wyrzeczony na czele szeregu doszedł aż do mnie. Dostaliśmy się już na bagna, przez które wiła się jedyna drożyna, możliwa do przebycia z takim ciężarem. Na prawo i na lewo przepaściste błota. Miejsce to było to samo, na którym przed trzema dniami stałem z Granowem, przypominałem je sobie po dwóch wierzbach, co tam rosły. Było bardzo ciemno i żeby nasi ludzie nie zgubili ścieżki musieli jak najbliższej iść powoli po ugorze, nagle doleciał do mego ucha taki szczepek, kiedy się naciąga kurek u fuzji. Odgłos ten usłyszałem po za sobą, bo wiedziałem że nikt z naszych nie miał palnej broni. Stałem i słuchałem, ten sam głos znowu się dał słyszeć; na miejscu, któregośdyś przesłisł spostrzegłem jakąś postać, potem drugą i trzecią. Nie rzucając paki dobiegłem do pana Zehren i trąciłem go.

— Ścigają nas!

— Głupstwo!

— Stój! zawołał w tej chwili mocny głos.

— Naprzód! wołał pan Zehren.

— Stój! i najmniej pół tuzina broni zabłysło, kule świsnęły nam koło uszów. W jednej chwili cały nasz orszak rozbiegł się na wszystkie strony, taka była zwykła taktyka defraudantów, kiedy za mocno są naciskani i nie mogą się bronić lub nie chcą. Wszyscy uciekli, porzuciwszy paki, tylko pan Zehren i ja zostaliśmy. Słyszeliśmy że nabijano broń, mieliśmy wolną chwilę.

— Wielu ich jest? zapytał się pan Zehren.

— Nie mogę dojrzeć, zdaje mi się że ciągle przybawają, będzie może tuzin.

— Nie będą śmieli iść dalej bo bardzo ciemno.

— Już idą!

— Stój! kto idzie? krzyknęli strażnicy i kule znowu przeleciały nad naszymi głowami.

— Chodź pan, proszę pana! i uchwyciłem go za rękę. Pozwolił się kilka kroków odciągnąć. W ten nagle, jakby się z ciężkiego snu przebudził wyrzekł dawnym głosem i dawnym życzliwym tonem.

— Zkąd u diabła dostałeś to? i szybkim ruchem zrzucił pakę z mych pleców.

— Niosłem ją przez całą drogę!

— Hańba! hańba! mówił, — Biedny chłopiec! A gdzie jest Trantow? Wszakże i on był z nami, czy mi się tylko śniło?

Oprzytomniał zupełnie i od razu stał się dawnym, dobrym człowiekiem i moja dawna miłość dla niego powróciła. Serce zaczęło mi bić z radości, byłem gotów poświęcić mu moje życie.

— Chodźmy zawołałem, — już wielki czas.

— Nie pójdą dalej, chociażby mieli przewodnika. Zdrada widoczna. Czyś mi już wspominał o tem?

— Wspominałem! a zdrajcami są Pinnow i Długi Jan.

— Długi to Jan doradził tę drogę.

— Tem pewnie!

— Łotr! pierwszy też uciekł.

— Pilno mu było złączyć się ze swojemi nowemi przyjaciółmi.

Rozmawiając tak szliśmy prędko, a ciemność coraz większa zasłaniała nas przed pogonią. Drobnym deszcz zaczął padać, o celnikach ani słychu nie było.

— Głupcy! zapóźno przyszli. Chcieli nas widocznie na bagnach złapać. Gdyby nasi łajdaki nie byli tacy tchórze, byłibyśmy sobie dalej jak najspokojniej maszerowali!

— Do Zehrendorfu nie możemy wrócić.

— Dla czego?

— Jeżeli Długi Jan zdradził to jestem pewny, że celnicy obsadzili zamek.

— Nie, tego nie robią! Wszyscy by w takim razie wrócili do domu z rozbitymi głowami. Boją się! Jużby to dawno zrobili. W Zehrendorfie będziemy bezpieczni jak najzupełniej.

Kiedy domawiał tych słów błysło przed nami słabe światło, potem mocniejsze, wreszcie buchnął dym, a za nim płomień.

— Trantowicz się pali zawołał pan Zehren! Po chwili krzyknął: To mój dwór! i mimowolnie rzucił się naprzód, nagle stanął i zaczął się śmiać. Był to straszny śmiech.

— Ot to radość! gadał, pali się mój stary grati! chcą widać starego lisa z nory wykurzyć!

Zdawało się mu że to celnicy zapalili jego dwór, ale mnie przyszedł zaraz na myśl groźby starój Pahlen między którymi słyszałem o jakimś czerwonym kogucie na dachu. Ale pan Zehren nie mógł nawet przypuścić tego, bo nie wiedział co się w domu zrobiło. Płomień wznosił się wysoko po nad drzewa a jasna łuna świeciła na niebie. Kiedy wszystko zagaśło czarna noc zaległa obok nas, a jednak widziałem dobrze twarz pana Zehrena, była śmiertelnie błądą.

— Na miłość Boską oddalmy się stąd! zawołałem.

— Polowanie zaraz się rozpocznie, — rzekł ze zło-wieszczym uśmiechem. I rzeczywiście zaczęło się zaraz! Strażnicy obsadzili wejście na bagna żeby nam przeciąć odwrót, zaczęli postępować naprzód przy świetle pożaru. Rozbiegłszy się jak tiraliery i postępując szybko gnali przed sobą przemytników, którzy się chcieli na bagna dostać. Kiedy niekiedy rozległ się wystrzał, a wszędzie widać było cienie uciekających i słyszeć głos strażników: Stój! lub ich śmiech kiedy kogo schwytyli.

Krew mi zawrzała w żyłach, serce zabiło jak młot. Być tak upolowanym i zastrzelonym jak zając! Brzydka rzecz.

— Czy masz jaką broń, — wrzasnął pan Zehren.

— Oto jest pistolet.

— Nabity?

— Nabity!

— No! to en avant!

Co sił pobiegliśmy w tył aż do wejścia na bagna; między krzakami dojrzałem błyszczące lufy; to com przewidywał stało się; wejście na błota było obsadzone.

— Znam inne jeszcze miejsce, może nas utrzyma; odezwał się pan Zehren! Skierowaliśmy kroki ku krzakom, które rosły nad brzegiem bagna; poznano nas od razu. Stój! i strzelano do nas, kilku ludzi puściło się za nami.

— Tu jest to miejsce! i rozsuwając krzaki zniknął w nich a ja za nim. Dotąd dobrze idzie! Najgorsze już przebyliśmy; znam dobrze to miejsce, wywinie się. Podniósł się trochę nad trzciną a w tem wyskoczyło na nas trzech ludzi; pierwszym był Długi Jan.

— Psie! zagrzytał pan Zehren, podniósł pistolet i Długi Jan runął na ziemię żeby już nie wstać. W tej samej chwili i ja dałem ognia; drugi napastnik upadł na kolana, trzeci wystrzelił i uciekł. Ranny podniósł się i kulejąc mocno, zniknął także w ciemności. Pan Zehren zbliżył się do leżącego, a ja za nim;

porwał na ręce biedaka żeby go podnieść, głowa opadła w tył, już nie żył. Zimno przeszło mi całego.

— Mój Boże! zabity!

— Widać że Bóg tak chciał; rzekł pan Zehren.

Ciało zabitego wysunęło mi się z rąk, w głowie mi się kręciło, nie wiedziałem co się ze mną dzieje, krew bliźniego obryzgała mi ręce i sumienie, ale wrażenie to chwilę tylko trwało. Wszystko skupiło się w tej myśli: Ratuj go! Niech się w ich ręce nie dostanie. Zdawało mi się że byłbym w stanie na rękach go zład wynieść. Wiem teraz że nie dlatego uciekł żeby życie uratować; wiem teraz, że byłby ani kroku dalej nie zrobił, gdyby był wiedział że mam naboje w torbie, ale wtedy był pewnym że jest bezbronnym a żywy nie chciał się dostać w ich ręce.

(d. c. n.)

Uśmiech i łza,

II

UCZUCIE.

W ciemnej izdebce, padłszy na kolana,
Młodzjutka matka, swą dziecięcą zmarłą
Tuli w pościolce — i łzami zalana
Walczy z boleścią i z rozpaczą czarną.

Tyle miłości i tyle nadziei,
Zagasło dla niej z oczkami dziecięcą,
I jakby z życia wypchnięta koleja,
Za śladem jego czeka wniebowzięcia.

Mąż — ojciec milcząc przy okienku stoi,
Chciałby pocieszać i słowa niesłucha.
Chciałby zapłakać i płakać się boi,
I ból swój ścisła w głębokościach ducha.

W tem na ulicy wszczął się zgiew i wrzawa,
Zbrodniarz szedł na śmierć — i kilka tysięcy
Ludu — wezwwała na plac scena krwawa.
Krew, obudziła w nim instynkt zwierzęcy.

Ona powstała hałasem spłoszona,
A on jej ręką winowajcę wskazał.
Twarz młoda, piękna — ale zeszecona,
Szkarałą czynu którą duszę zmaszał.

A pośród tłumu, chyłkiem szła kobieta,
Złamana wiekiem, z pobielonym włosom.
Nie szła, lecz biegła — choć bólem przybita.
Jęcząc wyrazem twarzy a nie głosem.

I bez pytania poznał nieznając,
Że to nieszczęsna skazanego matka,
Ona kochała syna — a kochając
Słodczy i gorycz pijem do ostatka....

Może tam serce jej pęknie z boleści,
Ale z uczuciem swego macierzyństwa,
Na wozie kary, tak go w myślach pieści,
Jak niegdyś w chwilach czystego dzieciństwa.

Kondukt przesunął — zwolna milkną echa,
Ona na mezu drzące wsparła dlonie.
I jakaś smutna przeblysła pociecha,
Przez łzawe oczy i schmurzone skronie.

Spojrzeni razem na ciałko dziecięcą.
Ciche jak senne — i takie przeczyste,
I odbłask jego duszyczki bez winy,
Zdał się je stroić w kręgi promieniste.

I nagle potem, stanął im przed oczy
Trup skazanego — co może w tej chwili,
Zhańbione ciało brudną krwią swą broczy.
I boleść matki rozpaczą przesili....

I dziwna sprzeczność dwóch śmierci dwóch ciosów,

Dusze obójga zbudziła z uspienia,
Powiewem piekła i technieniem niebiosów,
I zażegnała nadmiar ich cierpienia.

I pomyśleli, — w chęciach wieczne szczęście....
Lecz czym jest życie, czym jest rzeczywistość,
Co tkankę marzeń zrywają na części?
Tryumfem życia tylko duszy czystość.

Mech już porasta na dzieciny grobie,
I bujnie wzrosła na nim wierzbą złota,
Lecz siła wrażeń doznanych w tej chwili.
Strzeże ich zawsze na drodze żywota.

J. Prusinowski.

LISTY

O LITERATURZE I LITERATACH WARSZAWSKICH.

List VI.

Treść. Szukanie ideału w tegoczesnej poezji — Aleksander Kraushar — Listki — Przedśpiewek — W co ja wierzę — Sfinks — Handel — Hellas — Przekłady z Heinego — Historia, Żydów w Polsce — Zakończenie.

Poezja tegoczesna jak gdyby rzucona na pastwę szemrzącym fałom życia, znudzona tem co dotąd było jego ideałem, niepewna i smutna, szuka biedna po ciemnościach nowych dróg i ideałów nowych. A w wędrówce tej płacze i kwili i poglądając w społeczność gryzie ją lecz sercem jak mówi poeta. Wiesz dobrze ukochana moja że, podług mnie podstawą istotnej poezji jest boleść.

Takim bólem, takim pościgiem za ideałem, takim wreszcie serdecznym gryzieniem owego społeczeństwa, nacechowane są poezje młodego pisarza Aleksandra Kraushara, o którym przychodzi mi teraz pisać do ciebie rozręskniona panno moja. Poezje te wydał on w osobnej książeczce p. t. *Listki — zbiorek poezji* i z niej przytoczę ci tu niektóre ustępy, byś sobie sama w swój jasnowłosy główce, urobiła zdanie o młodem tem orłociu. Posłuchaj, co poeta mówi dla czego pisze:

„Uczy-ż ptaszki kto wlatać,
Lub ze słonkiem się bratać,
Śpiewać piosenki o wiosnie?
Któż im wskazał światelka?
Kto, że mają skrzydelka,
Lub, że puszek im rośnie?

Nikt! choć szumi ulewa,
One lecą na drzewa....
I chowają główeczki
W skręty listków wiosnianych,
Listków cudnie różanych
Jakby Boże listeczki....

Ale najciekawszym pod względem obrazu wewnętrznego usposobienia poety, jego zasad i przekonań jest wiersz p. n. *W co ja wierzę*. Przytoczę ci go tutaj prawie w całości:

„Pytasz bracie, w co ja wierzę,
Czy modlitwy znam?...
Ach, doprawdy! wyznam szczerze,
Że dziś czynię — nie pacierze
Na pamięci mam.
Wierzę w ludzkość, w istność Boga,
Wyznasz, że to dość,
Nie wiem wcale co to trwoga:
Wierzę w przyszłość — wszak to droga,
By w cześć ludzką wzrosć!!

Wierzę w księgi naukowe,
W ich ożywczą moc;
Wierzę w prawdy — lecz nie nowe,
Bo dzisiejsze nie tak zdrowe,
Ciemne, jakby noc....”

Tutaj atoli przychodzi mi zatrzymać się i zapytać, dla czego dzisiejsze prawdy dla poety są niezdrowe i ciemne jak noc? Ja sądzę, na co i ty zapewne zgodzisz się, że ludzkość nie cofa się ale postępuje,

że wszystko co w niej powstaje jest dla niej koniecznem jeśli nie na wieki to przynajmniej na chwilę. A teraz, posłuchaj dalej pani moja:

„W wszystko wierzysz — a w.... kochanie?...
— Co? w kochanie.... hm! w kochanie....
Wierzyć byłby czas!...”

Największym utworem Kraushara jest *Sfinks*, poemat w pięciu częściach. Tutaj wybitnie myśl owa poety pocziwa i zaena, która snuje się nicią złotą przez całą książeczkę o której mówię. Wprawdzie pod względem formy zewnętrznej w tym poemacie duży byłoby do zarzucenia — ciężkość, rymy jednoźródłowe usilnie dobierane, brak wreszcie werwy, siły w którą należałoby ubrać ów opis cierpień wielkich wybranego ludu. Bohaterem tego poematu jest Moszko, przez gawiedź obłąkanym zwany, który dumając nad losami współwyznawców swoich, boleje nad ich niedolą. Cała ostatnia zaena myśl streszcza się w trzeciej części, w natchnionej mowie Moszki w dzień sabatu i szkoda, że forma nie dorównywuje nigdzie idei przewodniej....

Wielką za to ma wartość tak pod względem formy jak i bólu społecznego co łączy tętni w utworze, poemacik p. n. *Handel! Handel!*. Znasz zapewne dumna pani moja, owych biedaków co po ulicach Warszawy snują się całymi dniami skupując starzyznę, owych nędzarzy prawdziwych, których widok w szarych godzinach żywota mego, nasuwał mi myśl do dramatu społecznego. Kraushar potrafił patrzeć na nich, sięgnąć głęboko i wypląkać słowa współczucia siłą talentu swego. Posłuchaj:

„Wiatr dmie zimny i ponury,
Tuman śniegu w oczy miecie....
Niebo czarne kryją chmury,
Smutno, glucho w Bożym świecie;
Słychać tylko dzwonek drganie,
I z oddali to wołanie:
„Handel! handel!”

Z kijem w rękę, w progach domu,
Stał żyd siwy, pogarbiony:
Łzę ocierał pokryjomu,
Wzrok miał w jeden punkt utkwiony;
Na pierś siwa spadła głowa,
I wciąż słychać te dwa słowa:
„Handel! handel!”

Dziatwa z drogi starca spycha,
I wesolo dalej leci.
„Boże! — jęknął starzec z cicha....
Z czem dziś wrócę do mych dzieci?
Nie widziałem ich dzień cały....
Może „Ojcie! jeść!” wołaly....
„Handel! handel!”

Zmarło mi dzieciątko mile,
Dziecię, które tak kochałem,
Własną ręką mu mogiłę
Na cmentarzu usypałem,
I poszedłem w świat szeroki,
Wolać, tuląc żal głęboki:
„Handel! handel!”

Z pomiędzy sonetów kończących ów zbiorek poezji Kraushara, najpiękniejszy mojem zdaniem jest trzeci z kolei p. t. *Hellas*. Oto on:

„Patrz! Ateny przed tobą — dalej Teb zwaliska,
Metropolia Korynny — dzisiaj gród żaloby....
A tam w dali czy widzisz stromych gór urwiska?
To Eta.... Termopile.... trzystu Spartan groby.

Milczy głuchy Maraton. W Jowisza świątynię
Bije piorun bezkarnie — wszak to głaz wiekowy....
Już się z jego głębiny piorun nie wywinie:
Zadrży olbrzym spruchniały i brzękną okowy....

Grecjo! matko natchnienia — dziś biedny wędrowiec
Błądzi okiem zamglonem i szuka olbrzyma,
Z twojej sławy wiekowej — został się grobowiec....

Wzrok dziejów nad nim tylko dzisiaj się zatrzyma,
Gdzież twe syny, Hellado? pytam się, odpowiedź!
Glucho w kolo milczenie.... Już Bajrona nie ma....”

Prócz tego Kraushar drukował wiele swych poezji

w periodycznych pismach, z których wydatnie wiersz p. n. *Męczarnie poety* umieszczony w przeglądzie Tygodniowym, pełen nieporównanego humoru. W tem piśmie także drukował nasz poeta swe mistrzowskie przekłady z *Romanero* i *Pieśni Heinego*. Nie mogę się wstrzymać, jakkolwiek brak miejsca nie pozwala mi na taki zbytek, bym ci nie przytoczył, choć parę onych cudownych piosenek. Biorę pierwszą lepszą z brzoza, a trzydziestą pierwszą z kolei:

Luba moja! słońce moje!
Daj całusa i uczucie
W swem serduszkę wzbudź rzewniejszą,
Najpiękniejszą z dziewcząt słońce
I pod słońcem najpiękniejszą!....

Jeszcze jedna, czwarta z kolei:

„Posłuchaj giermku rozkazu pana,
Spiesz i osiodłaj wnet konia,
I pędź przez lasy, góry i błonia
Do zamku króla Dunkana.
A gdy zobaczysz znany ci wzgórek,
Spiesz tam gdzie są mastalerze,
Z tych wybadaj, która z dwóch córek,
Ślub przed ołtarzem dziś bierze?
Kiedy ci rzekną, że czarnobrewa,
W lot ptaka przyjdź mnie pocieszyć,
A jeśli rzekną, że biała dziewa,
Nie masz się czego tak śpieszyć....
Tylko mi kupisz — jak drzewo suchy
Sznur długi, mocny — lecz cienki,
Potem tu wrócisz — jak skała głuchy
I sznur ten... dasz mi do ręki....”

Oprócz tej poetycznej działalności swojej, Kraushar napisał trzytomowe dzieło p. n. *Historja Żydów w Polsce*. Wprawdzie krytyka zarzuciła mu, że niekorzystał a raczej pominął wiele źródeł, że na wiele faktów fałszywe lub niewłaściwe rzucił światło, że do pierwszego tomu brakło mu materiałów — w każdym jednak razie przyznać należy, że to praca pełnej zasługi, tym więcej gdy na tem polu prócz drobnych rozprawek Czackiego, nikt dotąd nie nie zrobił. Wreszcie właściwsza to, mojem zdaniem praca dla Kraushara jak poezja — bo, jakkolwiek nie podobna mu odmówić talentu poetycznego, przecież prócz Heirowskiej ironji i bólu, nie ma tam nic takiego co by go wyróżniało z pomiędzy innych.

Walery Przyborski.

PRZEGLĄD

LITERACKI, ARTYSTYCZNY, TEATRALNY

I RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Partja pikiety, komedia w jednym akcie, tłumaczona z francuskiego. **Dwa wesela**, obrazek wiejski w jednym akcie, oryginalnie przez A. Borkowskiego napisany, z muzyką W. Szlagórskiego.

Mamy dziś do zanotowania aż dwie nowości, wprawdzie nierozległe, bo tylko jednoaktowe.

Jedną jest filigran sceniczny francuzki, niebogaty, a raczej bardzo ubogi w myśl, za to w formie obrobiony zręcznie, kunsztownie, podskakujący życiem, osypyany iskierkami dowcipu konwersacyjnego, to *Partja Pikiety*. Rozumiemy to łatwo że bogaty kupiec *Mercier*, dał zubożałemu Baronowi w domu swym przytułek, bo przodek Barona niegdyś ocalił jego przodka, a *Mercier* jest uczciwym człowiekiem, więc wdzięczność nie była mu trudną. Ale że dlatego tylko chce wydać posażną córkę swą za syna Barona, biednego chłopca, ażeby mu czasem ojciec z domu nie umknął, to motyw nieco naciągany, i poważniejszy a naturalniejszy wynaleźć było można. Ale francuzi niezawsze troszczą się o takie drobnostki; dosyć że przyszedłszy do teatru trafiamy prawie na wesele, bo dziś właśnie *Anatol* otrzymał stopień doktora medycyny, co było warunkiem wymagany przez ojca dla udzielenia mu błogosławieństwa ślubnego. I wszystko poszłoby gładko, gdyby nie partja pikiety. Baron jest to człowiek dumny

i słodkavo-szorстки, dokuczliwy; Mercier znowu gorączka. Przy kartach przyszło do sprzeczki, do przemówek, nareszcie do porządných obraz osobistych. I tu znowu przychodzi nam uwaga, że tak pocziwy i delikatnych uczuć człowiek, jak Mercier, w największym nawet przystępie gorączki, mógł wszelakim sposobem odierać zniewagi Barona i jego nawet zniewagę, ale nie mógł mu wymawiać wyświadczonej dobrodziejstw. Na człowieka tradycyjnie i dobrowolnie wdzięcznego to jest niepodobnem, ale tu potrzebne było do tego, ażeby Baron powziął natychmiast postanowienie nie tylko zerwać małżeństwo, ale czempredzój wynosić się z domu. Tu następuje rozpacz dwojga narzeczonych, którzy nie wchodząc w kwestje różniące ojców kochali się serdecznie. Anatol w tym nieszczęśliwym razie wpada na myśl dowcipną, by w daną chwilę uspić ojca chloroformem; Mercier ochłonawszy z rozdrażnienia akceptuje tę myśl i rzeczy ustawiają się tak, ażeby Baron zbudził się przy ledwie niby zaczętej partii pikiety i całe to przykre zdarzenie wziął za senne widziadło. Starość i niemoc śmieje to mogły wytlómaczyć. Jakoż tak się stało, i szyki chwilowo nadwężone ułożyły się znów w najlepszą harmonję, uwieńczoną małżeństwem zakochanej pary.

Chloroform, jako czynnik w komedji, jest to istna nowość, na której świat dramatyczny niewiele jednak skorzysta, choć to wzmówienie snu nie jest bez dowcipu, gdyby innym żywiołem było spowodowane. Największą jednak zaletą autorów jest to że w krótkich pociągach umieli stworzyć żyjącą i dość wypukłą postać, nadać jej pewien indywidualny charakter. Ten Baron, istny hidalgo w łachmanach, cierpki i nieprzyjemny w objawach pychy arystokratycznej, ale z godnością noszący imię i niedolę swego rodu, należy do szczęśliwych utworów. To też nie dziw że w roli tej znalazł dla siebie element p. Rapacki. Pomijamy już akcesoria, jak trzęsienie głową nerwowe, fryzurę nakształt białego czepca, słowem całą charakterystykę powierzchowną; ale p. Rapacki głęboko sięgnął do wnętrza charakteru, i wyraził więcej jeszcze może niż w tę postać włożyli sami autorowie. Starzec to był fizycznie złamany wiekiem i niemocą, wizerunek typowy, a dusza drgała wszystkimi nawykami i pojęciami wyrobionymi w życiu. Gdyby sama treść sztuki przedstawiała obszerniejszy, bogatszy i więcej urozmaicony materiał, powiedzielibyśmy że p. Rapacki w tej roli stworzył jedno ze swych arcydzieł, ale przedmiot sam zbyt jest blahym z natury ażeby mógł być materiałem do arcydzieła: w każdym razie stać go na dzieło które artysta grą swoją podniósł do godności sztuki, uwydatniając w nader umiejętny sposób wszystkie szczegóły, mające większą wartość psychiczną lub sceniczną.

Mniej wydatną, choć nie mniej żywą jest figura Merciera, którą p. Ostrowski, dobrze wystudjowawszy, odtworzył z silną a umiarkowaną werwą. Artysta ten trzyma się dobrej reguły, bo nikogo nie nasładował; zna swoje siły, i ilekroć nie występuje z ich granic, zawsze potrafi stworzyć coś udatnego, nie jego zapewne w tem wino jeżeli wyjdzie po za te granice w sferę nużącą dla siebie. W takiej roli jak Mercier widać po nim talent oryginalny; kilka stopni wyżej, już talent niknie w usiłowaniu.

Role narzeczonych są w tej sztuce podrzędne, jednakże gdyby p. Kwieciński przy swój dobrej wymowie i zwinności w ruchach, zdołał wlać nieco więcej uczucia i prawdy w grę swoją, postać zakochanego Anatola nabrałaby mogła więcej znaczenia. Deklamacja ust nie zastąpi głosu serca, a bez tego głosu słuchacz nie uwierzy w prawdziwość uczucia, nie uwierzywszy nie będzie widział na scenie zakochanego, ale tylko aktora. P. Kwieciński jeszcze w duszy swój nie wynalazł tej struny która dźwięczy uczuciem, i dopóki jej nie znajdzie, będzie zawsze zimnym kochankiem. Panny Żółkowskiej trudno nam sądzić z roli niezmiernie nikłej i mało znaczącej, jednakże przyznajemy że chociaż nie nie uwydatniła takiego coby było uwagi godnem, całość wyszła z jej gry w sposób zadawalający. P. Adler w roli niernego prawie notariusza, zdobył mimiką samą wszystko co zdobyć było można, nie wiem jak artysta ten sprawiłby się w ważniejszych rolach, ale to pewna że te w jakich go zwykle widzimy, oddaje on z rzadkiem pojęciem sytuacji a tak sympatycznie, iż słuchacz i radby przedłużyć jego udział w przedstawieniu. Przy słuchaniu drugiej nowości oryginalnej: *Dwa Wesela*, przychodziło nam mimowolnie na myśl pro-

blema z bajki Krasickiego, czy nos dla tabakiery, czy ona dla nosa? Czy śpiewy i tańce dla tekstu scenicznego, czy tekst dla śpiewów i tańców. To pewna że część liryczno-choreograficzna ma ważny i rozciągły udział w przedstawieniu, i muzyka też p. Szlagórskiego stanowi jego jedyną wartość. Sztukę zatytułowano *obrazkiem* ludowym, i jest to rzeczywiście obrazek, w którym jednakże nie ma żadnej oryginalności, żadnej myśli, żadnej intrygi, w którym lud nie jest przedstawiony z żadnej nowej strony. Widać na nim jak chłopci tańczą, śpiewają, piją, żenią się, widać pijanego organistę, nadętego wójta, rezolutnego urlopnika i dwie narzeczone z których jedna co kilka zdań sama nazywa się *głupią*. Ale jaka jest treść dramatyczna tego wszystkiego, doprawdy trudno sobie zdać sprawę, i ani podobna byłoby domyśleć się czem ona wyrobiła sobie prawo do publicznego wystąpienia, gdyby nie rzeczywiście piękna muzyka jaka jej towarzyszy. Dzielni jednak artyści nasi nie szczędzili swęj werwy i fantazji aby tę sztukę dobrze słuchaczom zalecić. Ba! bo i kogoż tam brakło? Z panów, Chomiński, Ostrowski, Grzywiński, Tatarkiewicz; z pań, Borkowska i Oswald. Obsadzenie wcale dobre, a nawet za dobre. Zdawałoby się że siły takich artystów, którzy wciąż uwijają się przy pierwszorzędných rolach, jak kilka z wymienionych tu, możnaby zaoszczędzać przy takich farsach, do których jeżeli już mają się ukazać, właściwiej używaćby należało sił początkujących, potrzebujących próbować się na rzeczach lżejszych. Czyż to w naszym Teatrze taki brak personelu, lub świeżego materiału dramatycznego, żeby takich artystów jak Tatarkiewicz, Grzywiński i Ostrowski używać na *Dwa wesela*, którym wreszcie dla ich niewinności życzymy najlepszego powodzenia w dalszej karierze.

X.

Obrazy na wystawie. Kossak — Gieryski — Benedyktowicz — Balukiewicz — Dukszynska. Kto lubownikiem koni, kto piękne to zwierzę lubi nie tylko żywe ale i malowane, ten znajdzie na Wystawie dosyć obrazków przedstawiających je w różnych kolejach, począwszy od służby w bidzie lub omnibusie, ze sterzącymi końmi i łbem ku ziemi pochylonym, aż do uprząży w pańskiej obsłudze. Konia nazwalismy tylko pięknym bez zwykłego dodatku przyznającego mu rozum i szlachetność. Być może że zapaleni trenerowie, co w wysoku swego amatorstwa pięknego rumaka potrafili przedziernąć w podkasaną poczwargę areny wyścigowej, oburzą się na to skąpstwo w szafunku dodatnich przymiotów, ale panegiryki już się przejadły, i czas zacząć mówić prawdę nawet o koniach. Posłuszeństwo woli człowieka, owa potulność przy zakładaniu żelaznego wędzidła i szarpaniu boków ostrą ostrogą, to cnoty zupełnie na przechwałki nie zasługujące. Gdyby konie miały rozum i łby szerścią nie porośniętą, rumieniłyby się ze wstydu rozważając swoje poniżenie. Ale na szczęście rozum u nich w homeopatycznych dozach, a wspaniałość postawy to dar Boży jak bogaty strój pierza papuziego albo gibka, wysmukła postać sarny. Wprawdzie koń wpleciony w żywot ludzki, w usługach nieoceniony, pojmujący zarówno świsł bicia jak głos trąbki wojennej lub myśliwskiego rogu, godny współczucia i... miłości jeżeli pozwolicie, wolę go jednak zawsze w ciężkiej roli w pracy, przy dyszlu, pod siodłem, wreszcie hasającego w swobodnych podskokach jak malowanego na obrazku. Sztuka ludzkiem winna tylko posługiwać, pod jej twórczym technieniem zwierzę może stanąć obok człowieka, ale niechże nie stanowi głównej treści obrazu, niech człowiek nie będzie tu przycepką jak piąte koło u wozu, a zwierzę wszystkiem, duszą obrazu.

Na Wystawie znajdują się cztery prace p. Kossaka poświęcone wyłącznie koniom. O omnibusie ciągniętym przez dwie wychudzone szkapki już mówiliśmy: przewyższa on inne dodatkiem charakterystycznego konduktora, stojącego jak mumja przy otwartych drzwiczek powozu, z którego wysiada powabna Warszawianka, zgrabną nóżką szukającą stopnia aby wyskoczyć na bruk ruchliwego grodu. W trzech innych konie główną stanowią ośnowę.

Na pierwszym w pośród leśnej dąbrowy stoi klacz siwo jabłkowita w całej powadze swojej godności. Znać to po rozbuchanych jej bokach, po łbie zadartym do góry i po łagodności spojrzenia jakim zda się darzyć stojącego obok żróbka, co przed chwilą może hasał po kwiecistej łące, wyprawiając szpryncę na pociechę swęj rodzicielki.

Na drugim w dziedzińcu pałacowym, stajenny krótko u pyska trzyma dzielnego rumaka także siwo jabłkowitego. Ogień tryska mu z nozdrów i oczów nogami przebiera niecierpliwie, radby wyrwać się z uwięzi i poskoczyć dziarsko w zamknięte otoczenie, ale silna ręka hamuje te zachcianki pozwalając mu tylko ruchów okazujących piękność, lekkość i elastyczność całej budowy. To nie potulna klacz strzegąca z miłością swego dziecięcia, gotowa rzucić się do obrony na pierwszy znak niebezpieczeństwa, ale dzi ki rumak którego żelazne wodze w pysku i dozorca niecierpliwia, a widok przestrzeni tak różny od stajennej klatki nęci i pociąga do biegu. Gdyby go puszczono choć na chwilę, pokazałby co umie, nie wstrzymałby go płot choć najwyższy ani przestraszył gąszcz parku najeżony kolczastymi gałązkami. I żal nam się zrobiło dzielnego rumaka że nie może użyć swobody, że w niewolniczych pętach czuje jarzmo jakie go przynęca.

Na trzecim wreszcie obrazku noszącym tytuł: *Przejażdżka w Parku*, występuje znowu koń prawie biały zupełnie, zaprzężony w kabriolet, w którym siedzi młoda paniąca pełniąca obowiązki stangreta, a za nią dwóch w liberji wygalonowanych służących. Rumak spokojny, wytresowany, poddający się potulnie rozkazowi dziewicy, postępuje klusem nie dając na nic baczenia jakby pojmował, że ręczę która mu przewodniczy winien być posłusznym, że przed jej wolą jego wola jest zerem. Obok biegnie duży pies a morda zwrócona ku rumakowi, ze spojrzeniem w niego utkwionem zda się mówić, że to stróż młodej dziewicy co przewyższa konia wrodzonym mu instynktem i gotów nie przebaczyć najmniejszego przeciw niej przekroczenia.

Wszystkie te obrazki są piękne, wybornie oddane, zawsze jednak na nich tylko konie nie ludzie.

Do talentów niepospolitych w rodzaju pana Kostrzewskiego, który humorem i życiem jakie umie wcielać w każde pociągnięcie swego ołówka, stoi w pierwszym rzędzie naszych malarzy, bez zaprzeczenia policzyć można p. Gieryskiego, o którego obrazku z pana Tadeusza już mówiliśmy. Obecnie znajdują się dwa jego krajobrazy bez wymienienia szczegółowego zkad wzięte. Mało to jednak nas obchodzi, bo opuszczenie to szkody im żadnej nie przynosi. Czy z fantazji czy z natury zdjęte, mają wielkie swe przymioty a i wad im nie brakuje.

Jeden z płaszczyzny odwzorowany. Na najbliższym planie leży owczarz czy pastucha, przy nim na murawie podobno tuż przy samej ścianie niwy kłosego zboża, znajduje się także podobno gromadki owiec. Wyrażamy się o tem wszystkim warunkowo, bo brak staranności w wykończeniu nie pozwala dobrze przedmiotów tych zdeterminować. Dalej sunie się aleja starymi zapewne lipami wysadzona, przy której postępuje wóz drabiniasty, tyłem tylko widziany przez patrzącego, a dalej jeszcze w większym oddaleniu na końcu samego horyzontu szarzeją domostwa wioski, pomiędzy którymi bieli się jakby dworek wabiący przechodnia w gościnne swe progi. Patrząc na całość, dziwnego doznaje się zachwytu. Radbyś pobiedz między aleje, pogadać z pastuchą, przypatrzeć się bliżej jadącemu wozowi, a potem na odpoczynek wpaść do wioski, i zajrzeć do dworku w którym zapewne i ptaszki świergoła, i paniąki szczebioczą i wre życie z całym gwarem dziennęj pracy. Wszystko to mimowoli przychodzi do myśli ogarnięte uroczym powabem sielskości, wymarzonem snem młodości, upieczonym wspomnieniami. Rozpatrując się jednak w szczegółach zaraz niedostatki na jaw wychodzą. Brak wykończenia wszędzie przebiega, w trawie, w lipach, w pastusze, w owcach, ale perspektywa wybornie zachowana, powietrze prawie widomie unoszące się, i niewysłowny powab całości wynagradzają sownie usterki.

W drugim obrazku przedstawiającym bystry strumień pędzący wśród lesistej doliny, po za którą wznoszą się w oddaleniu wzgórza z kamiennym łosem, pokryte lekką mgłą, artysta starał się być staranniejszym. Wszystko też w nim wyrazistsze, drzewo na pierwszym planie odstaje od tła obrazu, dalsze krzewy w oddaleniu oznaczone dobrze, ale nie ma w nich lekkości, delikatności w oddaniu, czasem za ciężkie być się zdają, na czem całość wiele traci. Obrazek ten jakkolwiek ładny niżej zdaniem naszym stoi od pierwszego. Talent p. Gieryskiego widać nie może zgodzić się z mozołem pracy tak koniecznym w artyzmie wszelkiego rodzaju. Umie rzucić myśl główną natchnąć ją życiem i prawdą, ale zając się szcze-

gółami to nad jego siły. Porzuca więc je i zostawia tak jak mu na razie wyszły z pod ręki. Złe czy dobre, mniejsza o to aby tylko treść przemówiła do widza. Pan Kostrzewski to samo umie, mniej jednak jest zaniedbującym się, a choć od zarzutu pod tym względem prawie nigdy nie jest wolny, jednak błędy niewykończenia nie są tak u niego rażące jak u p. Gieryskiego. Czy by nie dało się ich pokonać usilną pracą i studjami?

Zapewne Czytelniczki przypomną sobie młodego artystę p. Benedyktowicza, pozbawionego rąk obu do przegubia, o którym już parę razy pisaliśmy w Tygodniku. Dla dalszej nauki znajdując się od lat dwóch w Monachjum, przysłał na wystawę dwa rysunki kredowe, przedstawiające starca i kobietę w połowie ich postaci. Nie jest to przedmiot zdolny do obszerniejszego opisu, ograniczamy się więc tylko na pobieżnej wzmiance, że młody artysta w nauce widocznie postępuje i że z czasem zaszczytne zajmie miejsce w gronie utalentowanych malarzy.

Pan Balukiewicz przedstawił portret damy bardzo starannie wykonany. W ścisłym przeglądzie możeby się znalazł brak lekkości w niektórych szczegółach, ale za to praca ta posiada najważniejsze przymioty, życie i podobieństwo. Pragnęlibyśmy częściej spotykać się z pracami tego artysty, jeżeli już nie z oryginalnymi to choćby z kopjami ważniejszych oryginałów. Jesteśmy przekonani że wykonaniu niktby staranności i wierności nie odmówił.

P. Dukszyńska portrety pastelowe sypie jak z rękawa. Jeżeli się nie mylimy coś ich ze sześć znajduje na wystawie. Pracowita to artystka, pojmuje dobrze że pracą do wszystkiego dojść można. Winszujemy jej tego zapału, aby choć cząstkę z niego mogła przelać w niektórych swych kolegów.

Nowości muzyczne. *Spiemy na głos średniej skali z fortepianem.* Campana. „Mój świat, gdzie ty“ kop. 30 i 25 tegoż „Oddalony“ kop. 30 pisane językiem miłości, więc dla żądających podobnej recepty pożądane — a któż jej nie potrzebuje lub nie potrzebował? Pieśń sama jest nadzwyczaj miła i efektowna nawet na popis salonowy, tylko trzeba ją oddać z rzeczywistym poczuciem, inaczej śpiew będzie bardzo afektacyjnym, a bez skutku.

N. 26. Abt'a „Noc“ kop. 30. N. 27. Lust'a „Powrót“ kop. 22 1/2. N. 28. Scarlatiiego „Niezbłagana k. 22 1/2. N. 29. Mercandante'go „Naręczona Rybaka“ kop. 30. Wszystkie te numery cechują piękność melodji, rozległość skali głosu umiarkowana, — trudność średnia a miła i dźwięczne pieśni mistrzów ożywiają się przy lepszym wykonaniu.

Pieśni *Adolfa Boguckiego*. N. 1. „Rusalka“ ze słowami Cypriana Norwida. Poetyczne wyobrażenie idyllicznej postaci udało się poecie schwycić dosadnie. Muzyka tu szła w ślad za słowami, aby malować ową żwawość i ruchliwość Rusalki, co wyraża fortepian, głos zaś zajęty wypowiadaniem pojęć idyllicznych.

N. 2. „Kwiaty“ ze słowami Florjana (Stan. Rzetkowskiego). Opowiadanie zakochanego odmalował poeta w wyrazach istotnie prawdziwych, błagając o jedno słowo nadziei, na które autor kładzie nacisk. Muzyczne opracowanie tych pieśni, dla głosu wygodne, bo proste, melodyjne, łatwo wpadające w ucho; fortepian towarzyszy skromnie choć samodzielnie, harmonja czysta, resztę przymiotów śpiewający znajduje w wykonaniu.

„Kartki z Albumu“ tegoż N. 1. „Trotteuse“ na fortepian, w formie Mazurki — ma przywilej być tańieczną i salonową, jeśli nie ku temu celowi ma służyć. Upowszechniona dosyć, i to coś za nią przemawia.

Rzeczy fortepianowe na dwie ręce. Aloys Kunc. Op. 28. Fleurs religieuses kop. 52 1/2. Jest to sześć oddzielnych fantazyjek nieciekawych i smutnie ułożonych, ofiarowanych przełożonej Zakonnicy Dzieciątka Jezus.

Henri Duvernoy. 2 mélodies caracteristiques. N. 1. Voque plaintive — étude rêverie kop. 45 N. 2. Nuit étoilée — pensée fugitive kop. 45. Łatwe, gładkie melodie a przystępne dla średnio usposobionych w mechanizmie.

Rossini. Messe Solennelle. Jedna z ostatnich prac tego geniusza muzyki. Przepelniona myślami pięknymi, biorąc je abstrakcyjnie, ale nie zawsze można się zgodzić z autorem na pojęcie stylu kościelnego.

Takiż sam kierunek jak i w Stabat Mater — a wiadomo jak jest ceniony utwór ten, pomimo że go czuć zawsze deską teatralną, choćby nawet w kościele był słuchanym przy najlepszym wykonaniu. Cena rs. 3.

Na 4 ręce. Ed. Wolff. Duo brillant à 4 m. z wyjątków mszy Solennej Rossiniego. Układ pod fortepianowym względem bez zarzutu, a piękność myśli tu użytych jest już pracą i zasługą autora mszy k. 90.

Fr. Szubert. Nakładem firmy Leuckarta w Wrocławiu, wydano dotąd siedem dzieł znakomitego autora w układzie 4 ręcznym 1. Rondo brillant Op. 70. 2. Fantaisie Op. 159. 3. Duo Op. 162. 4. Trio Op. 99 B dur. 5. Trio Op. 100 Es dur. 6. Nocturno Op. 148. 7. Kwintet (Forellen) Op. 114. Wszystkie są piękne w układzie przystępne, dokonane przez Ulrika Schnejdra. Każde z tych dzieł właściwie ułożone, są pełne efektownych myśli — nie tracą jednak i w układzie prócz dźwięku i brzmienia tonu właściwego instrumentu. Z tych forellen kwintet jest zachwycający a każdemu może się podobać.

PRZEGLĄD LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

PODRÓŻ PO BRAZYLII

przez Panią i Pana Agassir.

Wiele jest sprzecznych mniemań względem przyszłości cesarstwa brazylijskiego. Jedni widzą w niem młodzieńczą potęgę, pełną żywotności, i wróżą mu wzrost szybki, gdy przeciwnie drudzy utrzymują, że to nagromadzenie ludności bez rzeczywistej spójni, ten zlepek prowincji sztucznym węzłem z sobą połączonych, lada dzień się rozchwije. Dla zbadania trafności tych przypuszczeń za i przeciw, równie jak i dla wielu innych względów, nader ciekawym jest opis podróży do Brazylii skreślony przez Państwa Agassir, którzy te kraje przed trzema laty przebiegli. Żona nieoddzielna towarzyszka, trudów i poszukiwań męża, opisuje przyjemnie i z talentem przygody podróży; mąż uczony naturalista, profesor z New-Cambridge, bada florę i faunę, robi spostrzeżenia etnologiczne i geologiczne, zbiera szacowne okazy, a dzięki udzielonej sobie opiece Cesarza brazylijskiego i życzliwości krajowców, zapoznaje się dokładnie z obyczajami i duchem instytucji tego narodu.

Jest on jednym z tych, którzy wierzą w przyszłość Brazylii, widzi w tej narodowości wielką czynność i silne żywioły postępu, a dodać do tego potrzeba iż nigdzie więcej natura nie dopomaga pracom człowieka, jak w tej szczęśliwej krainie. Rolnictwo, przemysł, handel, nieopisaną mają pomoc w bogactwie gruntu, w rozwinięciu szerokim brzegów morskich, w ogromie rzek. I zaprawdę, gdyby tam były się osiedliły kolonie germańskiego szczepu, już te żyzne równiny byłyby uprawne, parowce miałyby się setkami po rzekach; rękodzielnie wznosiłyby się wszędzie, płody tego cudnego kraju skrzętnie wyszukiwane, płaciłyby niesłychanym dobrobytem czynnych i pracowitych mieszkańców. Los chciał ażeby cywilizatorowie tych okolic były ludy iberyjskiego półwyspu, rasy mniej zabiegłej i przemysłowej, i w Brazylijczykach dzisiejszych daje się dostrzegać pewną ociężałość, niweczącą nieraz najlepsze chęci. Wszakże zacoferanie w jakim pozostali, mniej winien charakter wrodzony ludności, aniżeli przynębiający wpływ jego dawniej metropolii, który tak długo tamował swobodę i postęp, przemysł i rolnictwo, zamykaniem portów dla handlu cudzoziemskiego.

Dziś inny jest stan rzeczy. Lecz w pół-wiekowym samoistnieniu państwa, pomimo obalenia dawnego systemu w zasadzie, zniszczyć go w skutkach jeszcze nie było możebnem. Reformy tego rodzaju nie dokonywają się od jednego razu. Skutkiem długiej beczynności lud jest jakby odrętwiały, potrzeba zatem silnie i wytrwale walczyć z tradycjami, przesadami, rutyną. Wiele zabytków dawnego porządku rzeczy zaczynają się uchylać, lecz jeszcze dotąd staje na przeszkodzie pomyślności kraju.

Jedną z wielkich plag jest niewolnictwo. Cesarz udzielił już wolność wszystkim niewolnikom w dobrach rządowych, można sobie tuszyć iż w niedługim czasie wszędzie to samo nastąpi. Pod względem rozwoju umysłowego i wychowania publicznego jest także bardzo wiele do zrobienia, nieledwie rzecz można wszystko. P. Agassir daje pod tym względem bardzo szczegółowe i rozumowane sprawozdania. Rozpowszechnienie nauki elementarnej jest bardzo trudnem, z powodu ogromnych obszarów po których ludność jest rozproszona. W wielkich miastach ustanowione szkoły bezpłatne, lecz niedostateczne i bardzo słabo popierane. Z drugiej strony chwalebny istnieje zwyczaj wszędzie, wychowywanie wszystkich ubogich dzieci do jakiegoś rzemiosła. Szkoły wyższe dla uczniów od lat dwunastu do ośmnastu, są na podobieństwo liceów francuzkich, z tą różnicą iż większy dział jest poświęcony dla języków żyjących. Zakładom uniwersyteckim przewodniczą światli mężowie, lecz zarzucić w nich trzeba przeważnie metodę teoretyczną, tak w szkole wojskowej jak w centralnej, a najbardziej tę wadliwość w nauczaniu, rażącą w fakultecie medycznym. W kraju tak przepelnionym bogactwami kopalniami uderza brak szkoły specjalnej górniczej. Dla sztuk pięknych znajduje się w Rio-Janeiro Akademia i Szkoła rzeźbiarstwa, lecz w lichym stanie, równie jak galerja obrazów. Nie lepiej uposażone muzeum historii naturalnej, gdzie brak okazów najpospolitszych nawet miejscowych gatunków. Za to biblioteka publiczna, jest znaczna i w dobrym duchu zarządzana.

Wykształcenie kobiet jest na zbyt niskim stopniu. W zakładach wychowawczych żeńskich bardzo ograniczony zakres nauk, a nawet dla panienek z klasy zamożnej kończy się edukacja na muzyce i języku francuzkim, a uczennice zabierane są do domów właśnie w wieku kiedy się rozum rozwijać poczyną. Jest to następnością a poniekąd zarazem przyczyną ścieśnionego obrotu, w jakim obyczaj także pozostawać brazylijskiej kobiecie. Nie wolno jej przestąpić progu domu, wyjąwszy w pewnych oznaczonych okolicznościach: inaczej jest to zgorszeniem. Książki im wzbronione; zgoła nie dla nich nie ma krom ciasnego domowego życia. Pani Agassir opowiada iż razu jednego znalazła szczegółnym trafem książkę w pokojach przez rodzinę zamieszkałych. Było to coś tak niezwykłego iż ją wzięła do ręki i przerzucała kartki romansu, gdy wszedł Pan domu i zrobił uwagę głośno, że to nie jest książka przyzwoita dla kobiety. I podając jej inny tomik: „Oto jest, rzekł, wyborne dzieło które kupiłem dla moich córek i żony“. Pani A. otworzyła tę szanowną księgę i znalazła rodzaj traktatu o moralności, pełnego błahych zdań sentymentalnych, i utartych frazesów, a we wszystkim panował ton laskawy z góry, protekcyjnalny dla biednego maluczkiego umysłu niewieściego. Szczególniej w północnych i środkowych miasteczkach życie kobiet jest czerze i straszliwie monotonne; stan to stagnacji i najzupełniejszej bezwładności. Światlejsi ludzie bardzo nad tem ubolewają, i w Rio-Janeiro daje się już dostrzegać pewne ulepszenia: rekojmia to dalszego postępu w tej mierze. Tak pod tym względem jak pod wszelkimi innemi, nie należy tego narodu sądzić przez porównanie z drugimi, które w długim pochodzie przez wieki, stopniowo zdobywały rozwój przemysłowy i intelektualny, lecz porównyując ze stanem w jakim on sam znajdował się przed pięćdziesięciu laty, łatwo ocenić ile już kroków postąpił naprzód przez tak krótki okres, i z tego postępu można wnioskować o jego przyszłości. Przed przybyciem Cesarza Don-Joao IV w całej Brazylii znajdowała się tylko jedna drukarnia, dziś już ich mnóstwo się znajduje.

Gor.

O UBIORACH.

Oprócz paletotów weinanych zupełnie do figury, noszą też bardzo krótkie dęte zwane węgierskie. Główną ich cechą jest to że z tyłu rozcięte aż do pasa. Wiele pań zwłaszcza młodych, przez to rozcięcie wydobywa kokardę aksamitną czy jedwabną z krótkie-

mi końcami, która dziś stanowi nieodłączną część ubrania. Robią te paletociki z tego samego materiału jak suknia, lub też z cieplej tkaniny czarnej, niekiedy z aksamitu albo sukienką. Przy czarnym paletociku, pierwsza spódniczka powinna być także czarna, jedwabna albo tybetowa, przybrana jednym lub dwoma wolantami. Druga to jest wierzchnia spódnica bywa w kolorze popielatym, fioletowym, ciemno wiśniowym, ciemno zielonym itp.

W ogólności, gładkie czarne spódnice pod kostiumy, należą dziś do najmodniejszych. Wyborna to moda na zimę i na błoto, — życzymy też aby się utrzymała najdłużej.

Aksamitka więcej niż kiedykolwiek używana do przybrania sukien i kostiumów. Uważaliśmy ładne kostiumy z kaszmiru popielatego, naszyte pięcioma rzędami czarnej aksamitki szerokiej przeszło na cal. Paletocik węgierski rozcinany w tyle i po bokach, dwa razy naszyty był podobną aksamitką. Przez rozcięcie przechodziła czarna aksamitna kokarda. Przód spinał się na rząd aksamitnych guzików. Z pod krótkiej podpiętej spódniczki wyglądała druga czarna jedwabna obszyta dwiema falbanami.

Noszą też bardzo kostiumy z kaszmiru lub sukienka, nie podpinane wcale, u dołu zdobi je szeroki wolant zaprasowany, z wypuszczoną główką. Szeroka aksamitka czarna oddziela główkę od wolanta. Paletocik przybrany odpowiednio, lecz wolant u niego znacznie węższy. Takie kostiumy noszą w kolorze bardzo ciemnym, najwięcej jednak daje się widzieć czarnych kaszmirowych lub sukiennych.

Suknie jedwabne i wełniane robią zwykle ze stanikiem otwartym z przodu. U niektórych staników widzimy wyłogi aksamitne czarne, lub tego koloru jak suknia. Szmizetka muslinowa stanowi konieczne dopełnienie.

W kołnierzykach nadzwyczajna panuje różnorodność, jak tego wymaga wykroj staników. Do sukien jedwabnych najpiękniej wygląda, wyłożona na wierzch koronka.

Małe dziewczynki od lat pięciu do dwunastu, ubierają na ulicę w sukienki ciemne wełniane lub półaksamitne, w kolorach: szafirowym, brązowym a niekiedy czarnym. Kapelusik bywa do tego okrągły z piórkiem lub aksamitną kokardą.

Półaksamit używany też na ubranie dla małych chłopczyków. Od lat dwóch do siedmiu ubierają ich w pół aksamitne lub tartanowe sukienki od lat siedmiu w kaftaniki i majtki półaksamitne lub korciko-we w ciemno brązowym kolorze. Pończoszki do tego wełniane najczęściej pasowe; buciki czarne na obcasach. Do wyjścia na ulicę tak dziewczynki jak chłopcy, noszą sukienne kamasze w kolorze odpowiednim do ubrania.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszonego.

Osobno dany z tyłu karoczek, układa się w fałdy i podpiną razem ze spódnica, co pokryte jest dużym bukietem; fałdy karoczek pokrywa także girlanda spadająca od paska. Berta układana w pliski z tarlatanu, muslinu albo koronkowa, ma garnirunek z kwiatów, odpowiedni sukni. Karbowana lub zaprasowywana falbanka, przeszita u góry haftowanym brzeżkiem, formuje rodzaj nagłówka. Prócz kwiatów, główkę ozdabiają pióra w kolorze sukni, którą nosić można także na muslinowej w buffy, tiulowej lub gazowej spodniej sukni.

N. 35—36. Dwie kokardki do włosów z kwiatami.

Ryc. 35 przedstawia kokardkę z astringami z rypsowej 5½ cent. szerokiej, 30 cent. długiej wstążeczki. Druga ryc. 36 podaje mchowe róże, w kokardce z czarnej rypsowej 3 i pół cent. szerokiej wstążeczki, 58 cent. długiej.

N. 37. Część serwety. Frywolitki i ściąg koronkowy.

Wprawna do kobiecych robót ręka, łatwo z ryciny, wykonać może i ułożyć w deseń frywolitki, których nieopisujemy, gdyż są dokładnie przedstawione na rycinie.

N. 38 i 39. Sukienka dla małej dziewczynki z gorsecikiem i tuniką.

Krój i opis na dodatku N. VIII Fig. 26—32.

N. 40 i 41. Kaftanik dla chłopczyka od 5—7 lat.

Krój i opis na dodatku N. VII Fig. 22—25.

N. 42—45. Koszyk na robótki. Frywolitki z paciorkami.

Materiał: Kolorowy lub srebrno-popielaty kordonek; materia i wstążeczka w tym samym cieniu, 2 cent. szeroka; stalowe paciorki N. 3. Na denko 1 arkusz tekturowy 17 cent. długi, 15 cent. szeroki, z rogami ściętymi na długość 4 cent. Na ścianki koszyka miękkie ramki drewniane, 4 cent. w kwadrat trzymające 4 inne, tej samej wysokości, po 12 i pół cent. długie; na wieczko na dwie połowy przedzielone, potrzebne jeszcze dwie ramki, przez połowę wieczka na 1 cent. przechodzące w formie denka, na modelu, ramki drewniane są 1 cent. szerokie; dwa podłużne pierścionki stalowe ½ cent. szerokie; które się układają jako pałeczki jeden jest 13 cent. szeroki, a 8½ wysoki, drugi 7 cent. szeroki, liczy 6 cent. wysokości.

Skrócenie: pod. węż. zamiast podwójny węzełek, czyli 1 założenie i 1 zaciągnięcie, p. zamiast „pikot”.

Ośmiokątne denko, popielatego koszyczka ryc. 42 obciąga się z jednej strony materia, a z drugiej podszewką. Wszystkie ramki, służące jako podstawa, obciągają się popielatą wstążką. Zeszywając tło przezroczystych frywolitek, dodają się później ozdoby z perełek. Każda narożna rozeta, jak ją ryc. 43 przedstawia, ma w środku 4 z boków połączone, zamknięte петельki o 5 pod. węż. 1 krótkim pik. 5 pod. węż. 1 długim pik. 1 pod. węż. 1 krótki p. i jeszcze 5 podwójnych węzełków. Przy połączeniu петельki przeciąga się długi p. przez krótki, tak żeby pierwszy петельkę przegradzał. Naciągawszy trzy perełki za pomocą cienkiego szydełka na pikot, przytwierdza się go „roboczą nitką” do петельki. Dalej następuje z przybraniem pomocniczej, nitki pół-ząbki z 16 pod. węż. i 1 pik. we środku, i małe петельki zamknięte o 10 pod. węż. z 1 długim pikotem we środku i perełką, którą się także do петельki przytwierdza. Większe петельki narożnikowej rozety, z pikotami perełkami ozdobionymi i półzabkami o 20 pod. węż. i 1 pik. widzimy na ścianach koszyka i na ryc. 44 w naturalnej wielkości podane. Te same петельki i pół-ząbki, rząd na rząd umieszczone, stanowią tło każdej połowy wieczka co łatwo z ryciny zrozumieć. Górny brzeg ścianek połączonych z sobą i z denkiem, ozdabia brzeżek frywolitkowy z pikotami na zewnątrz odwróconymi, złożony z петельek o 12 pod. węż. z 3 pikotami. Dwa rzędy takich петельek, perełkami naszytych stanowią brzeżek, w naturalnej wielkości pod N. 44 przedstawiony, który ubiera pałeczki. Oba pałeczki stalowe okręcają się najpierw wstążeczką i przyszywają na fiszbinku, pokrytym wstążką i riuszą, do którego się potem obie połowy wieczka przyczepiają; fiszbina ten, przytwierdza się mocno na końcach do ramek koszyczka. Riusz z kontrafaldowanej wstążeczki, otaczając wieczko, spaja paciorki stalowe; zapinki dane po obu stronach wieczka, formują 1 duża i 2 małe, paciorkami ozdobione петельki. Żeby lepiej uwydatnić rysunek deseni, można koszyczek podszyc kolorową materia; model, na którym wieczko jest przezroczyste, bardzo ładnie się wydaje.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Karp' na szaro.

Z żywego karpia wypuścić krew na ocet z odrobinią soli, oskrobać lecz oczów nie wyjmować, pokrajać

w kawałki i posolić w miarę. Ugotować smak z włośzczyzny i korzeni, nalać nim karpia ułożonego w rondlu, dodać krew wypuszczoną na ocet, wina szklanę francuskiego, cytrynę w plasterki pokrajaną, ćwierć funta rodzenków bez pestek, karmel z kilku sporych kawałków cukru, oliwy przedniej kieliszek, parę skórek chleba dla zagęszczenia sosu, które się przy wydawaniu na stół wyjmują i migdałów słodkich cienko pokrajanych. Uważać trzeba aby ryby nie przegotować, lecz wtenczas wydać na stół lub rondel odstawić od ognia, gdy dzwonka zjedrnieją i ości wystawać będą, nad skurczoną rybą.

Korespondencja.

Pani Sylwerji Kor. Pod adresem Redaktora Tyg. Mód może Pani wysłać pieniądze na sprawunki.

Pani Balbinie W. Formę okrycia przesłaliśmy. Negliżyki o jakich pisano kosztować będą po rs. 2 kop. 50.

Od Redakcji.

Tygodnik Mód w kwartale drugim b. r. pod temi samymi co dotąd wychodzić będzie warunkami. Upraszamy o wczesne przysyłanie należytości prenumeracyjnej wprost do Redakcji, bez żadnego innego pośrednictwa, bo jedynie tym sposobem zapewnić możemy śpieszne i punktualne przysyłanie wychodzących numerów. Cena prenumeraty pozostaje ta sama a mianowicie: w Warszawie kwartalnie rsr. 1 k. 80, z przesyłką przez pocztę: kwartalnie rs. 2 k. 50, półrocznie rs. 5, rocznie 10, licząc w to opłatę pocztową i koszt ekspedycji.

Przyjaciel Dzieci pismo ilustrowane tygodniowe, wychodzić będzie i w następnym kwartale r. b. z rozdzieleniem części przeznaczonej dla dorastającej młodzieży i dla młodej dziatwy, jak to ma miejsce od początku bieżącego roku. Pamiętniki Mieczysława K...go ogólne zainteresowanie obudzające w czytelnikach, drukowane będą w dalszym ciągu i przez następne numera.

Prenumerata wynosi w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 35, z przesyłką przez pocztę kwartalnie rs. 1 kop. 75 — półrocznie rs. 3 k. 50; rocznie rs. 7.

Egzemplarzy obydwóch pism z pierwszego kwartału, można nabyć za zgłoszeniem się do Redakcji.

Adres dla obu pism: do J. K. Gregorowicza w Warszawie ulica Żabia N. 956.

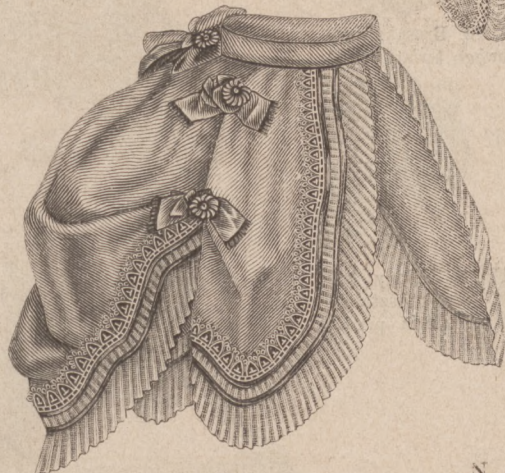
Druk Karola Kowalewskiego.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

Redaktor J. K. Gregorowicz.

N. 1. Bluzka wycięta, ubierana bufkami.

Wykrój bluzki na boku zapinanéj 4 cent. szerokim paskiem objętej oszyta jest 2 cent. szeroką tiulową wszywką, 3 cent. szeroką muślinową bufką i nadmarszczoną koronką. Przód bluzki ozdabia się w rodzaju 9 c. szerokiej szmizetki, złożonej z 1 1/2 cen. szerokiej koronki z haftowanymi gwiazdkami, i haftowaną wążką szlarczka. Przyszywszy wstawkę, trzeba z pod niej wyciąć wierzchni materiał, pokrywając jej przyszytą haftowaną szlarką. Rękawki w koło 6 cent. szerokie, przyrządzają się z bufki muślinowej, wszywki i nadmarszczonéj koronki.



N. 1. Bluzka wycięta ubrana bufkami.



N. 4. Guzik z jedwabnego sznurka.

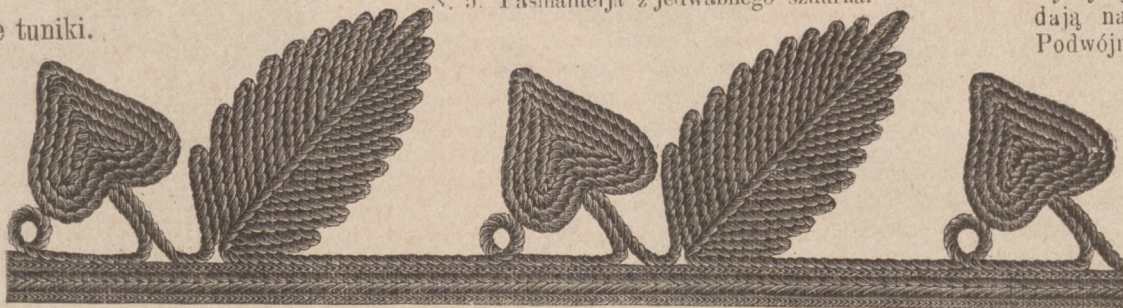
N. 2. Tunika podpinana. Kój i opis na dodatku N. IX. F. 33.

N. 2 i 3. Dwie tuniki.

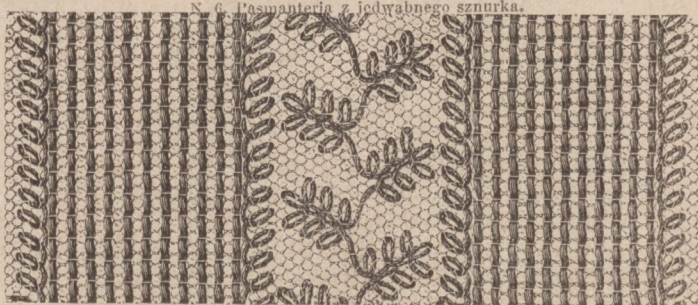
Krój i opis na dodatku N. IX Fig. 33.

N. 4—6. Pasmanterje z jedwabnego sznurka.

Najbardziej używają obecnie pasmanterji, jako nagłówek do koronkowych falban, które to ozdoby przy jakiejś zręczności, łatwo przyrządzić z jedwabnego sznurka. Guziki, robią się na drewnianej, materja obciągniętej forem-



N. 5. Pasmanterja z jedwabnego sznurka.



N. 6. Pasmanterja z jedwabnego sznurka.

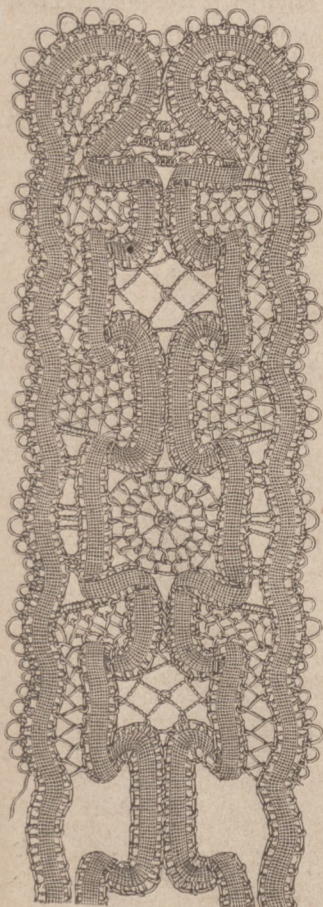
N. 7. Wstawka tiu-

lowa wyszywana.

ce Pasmanterje N. 5 — 6 trzeba najpierw wyrysować podług deseni na kartonie, i dopiero układać sznurki, przesywane dość gęsto ściegami.

N. 7, 8 i 9. Wstawka tiulowa i dwie barbki.

Tak wstawkę jak i obiedwie barbki, naśladować można z saméj tyl-

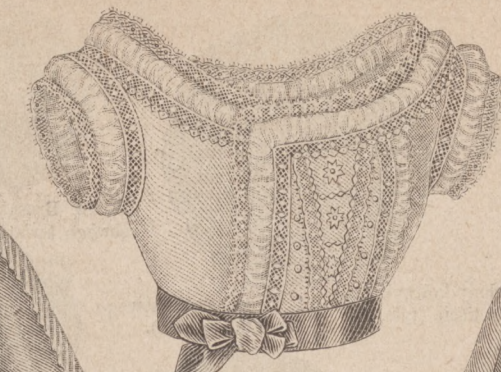


N. 8. Barbka.—Koronkowa robota.

ko ryciny, dodajemy tylko aby wstawkę wyszywać na tiulu płaską połyskliwą przedzą, barbkę N. 8 koronkowemi niemi, a drugą barbkę stosownie do przeznaczenia wykonać z nici, lub cienkich sznureczków.

N. 10. Stanik wycięty „à la Watteau“.

Krój i opis na dodatku N. 1 Fig. 1—3.



N. 11—16. Ozdoby skórzane.

Krój i opis na dodatku N. XVI Fig. 56.

N. 17. Stanik z wycięciem i fryzką „à la Stuart“.

Krój i opis na dodatku N. IV Fig. 13—14.

N. 18. Stanik kwadratowo wycięty „à la Renaissance“.

Stanik ten podług ryciny 18 przybrany, dopasowywa się na fasonie przykrojonym z formy. N. 13—14 przy N. IV. Piękny garniunek sukni téj, z jednolitą materji w ciemno wiśniowym kolorze daje się z 5—7 cent.

szerokiego czarnego aksamitnego pasa, wyciętego w rodzaju „crévés“, które się dają na spód z białej materji lub illuzji. Podwójne wypustki w kolorze sukni, otaczają wykrojenia aksamitnego pasa, zakończonego w górze i przy rękawach, podwójnie daną nadmarszczoną białą koronką. Szeroka frendzla otacza aksamitne obłożenie u dołu, naśladowując berte. Aksamitny pasek, zakończy z boku, kokarda z końcami.

Spódnice bez żadnych naszyć, można przybrać w najrozmaitszy sposób lub odpowiednim garniunkiem jak przy staniku, dając gładki pas aksamitny nad plisą, lub w formie tuniki.

N. 19. Stanik wycięty „à l'Antique“.

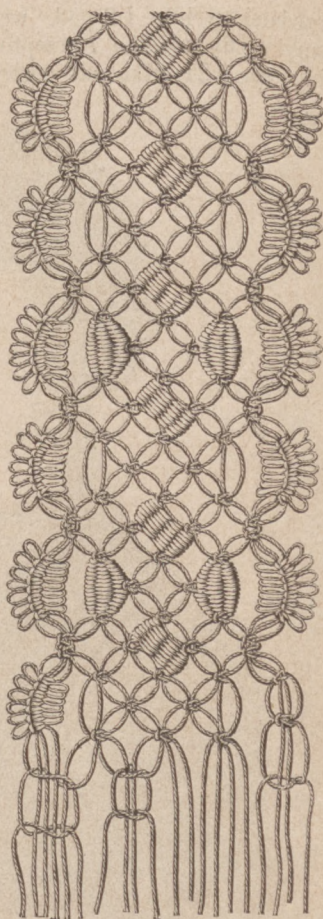
Krój i opis na dodatku N. II Fig. 4—7.

N. 20—21. Naszyjnik z pereł i frywolitek.

Skrócenie. Pod. węz. za-



N. 10. Stanik wycięty „à la Watteau“.—Krój i opis na dodatku N. I. Fig. 1—3.—Krój na szczuplejszą figurę. (Obacz ryc. 19).



N. 9. Barbka.—Wiązanie ze sznurka.

miast „podwójny węzelek“ czyli 1 nalożenie i zaciągnięcie. P. zamiast „pikot.“

Naszyjnik ten z średniej grubości czarnego jedwabiu wykonany, stanowi piękną ozdobę dla młodych osób. Składa się on z 3 rzędów frywolitkowych pętelek, mających w środku podłużną czarną perłę. Ryc. 2 podaje robotę w naturalnej wiel-

kości. Na każdą pętelkę robi się, przy bierając, pomocniczą nitkę, najpierw 2 pod. węż. 17 zawsze 2 pod. węż. po-

Dla przytwierdzenia perełek, które się potem po wykończeniu pętelek naszywają, jednym ciągiem, okręca się nitką obiedwie nitki przerzynające środek pętelki, i przeciąga, pod spodem

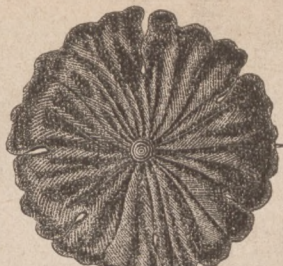


N. 17. Stanik z wycięciem i fryzką „à la Stuart.”—Kroj i opis na dodatku N. IV Fig. 13—14.

przedzielanych p. i 2 pod. węż. poczem zamyka się pętelkę i przeprowadza podług ryc. 21 nitkę na następne kółko.



N. 16. Zielony kolczyk w kształcie liścia (tył).



N. 11. Broszka z pąsowego kwiatka (przód).



N. 12. Broszka z pąsowego kwiatka (tył).



N. 13. Rąsowy kolczyk w kształcie kwiatka.



N. 14. Zielona broszka w kształcie liścia.

N. 11—16. Ozdoby skórzane do kostiumów maskaradowych. Opis i kraj na dodatku N. XVI. Fig. 56—59.



N. 15. Zielony kolczyk w kształcie liścia (przód).



N. 18. Stanik kwadratowo wycięty „à la Renaissance.”

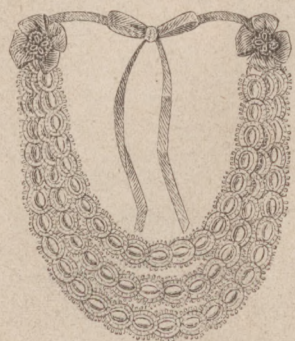
pętelki do następnej przez co wszystkie wydają się jakby na jeden sznurek nawiązane. Trzy rzędy naszyjnika, zakończa 5 cent. duża kokarda z 3 cent. szerokiej atlasowej wstążki, z kilkoma frywolitkowymi pętelkami we środku. Wąz-



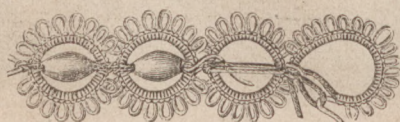
N. 19. Stanik wycięty „à l'antique.”—Kroj i opis na dodatku N. II. F. 4—7.



N. 22. Stanik wycięty podłużnie z wykładem. Kroj i opis stanika i wykładu na dodatku N. II i III. Fig. 4—10.



N. 20. Naszyjnik z pereł i frywolitek.



N. 21. Robota naszyjnika.—Do ryciny 20.

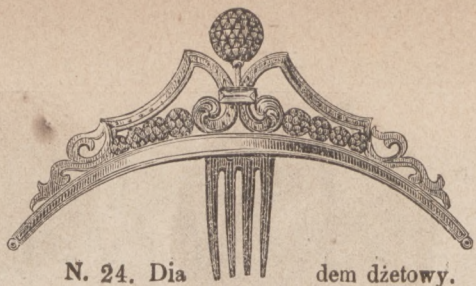


N. 23. Stanik z aksamitnym gorsecikiem. — Kroj i opis na dodatku N. III Fig. 9—12.



N. 29. Bluzka w kwadraty z gorsekiem.— Opis i krój na dodatku N. V. Fig. 15 — 18. ka wstążeczka wiązuje naszyjnik w tyle.

N. 22. Stanik wycięty podłużnie z wykładem.
Krój i opis na dodatku N. II i III fig. 4 — 10.



N. 24. Dia dem złotowy.

N. 26. Naszyjnik ze złotych perelek dla małych dziewczynek.



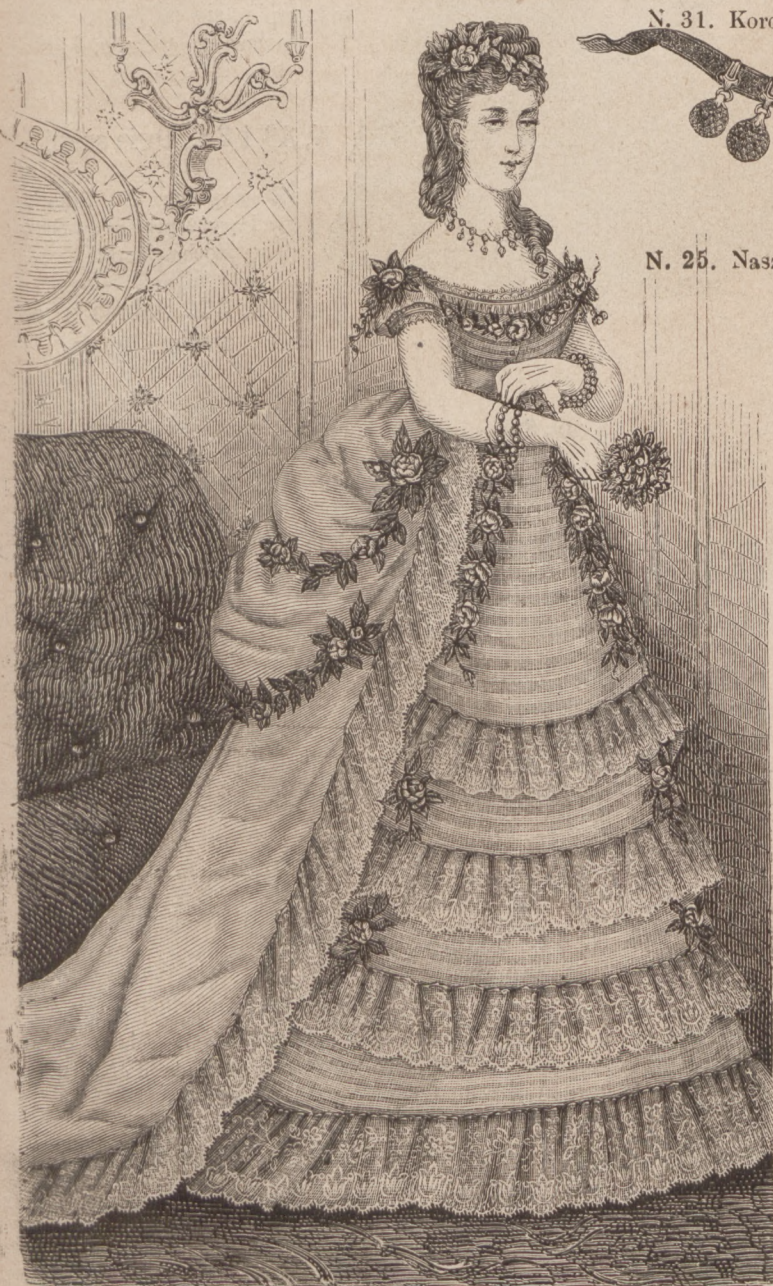
N. 28. Koronkowy naszyjnik dla małych dziewczynek.



N. 30. Bluzka w buffy z gorsekiem, ubranym aksamitem. Opis i krój na dodatku N. V Fig. 15—18.

N. 23. Stanik z aksamitnym gorsekiem.
Krój na dodatku N. III Fig. 9—12.

Gorsecik układa się na formie zwyczajnego stanika pod szyję; jeśli ma być noszony na bluzce trzeba go tylko przykroić na formę gorsecików, podanych w dodatku. Na karoczek, dżokejskie



N. 33. Suknia ubrana „à tablier.



N. 31. Koronkowa pelerynka z mankietem.—Krój i opis na dodatku N. VI, F. 19—21

N. 25. Naszyjnik z złotymi bombelkami na aksamitce.

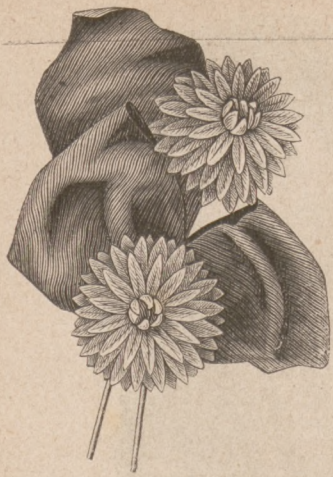


N. 32. Naszyjnik z pereł.



N. 34. Suknia podpinana.

N. 27. Kwaścik i próbka roboty naszyjnika N. 26.



N. 35. Kokardka do włosów z astringentami.

lub atlasową wypustkę. Garnirunek modelu, składają jedwabne lub atlasowe pliski, z szmuklerskimi guzikami i szeroką kwaścikową frendzlą. Sposób naszywania garnirunku, jak w wachlarz ułożona szarfa z materiału tego samego co pliski, łatwo rozemnieć na rycinie.

N. 24—25. Diadem z naszyjnikami z dżetowych bombelek.

Żeby dać wyobrażenie modnych tegorocznych ozdób, podajemy pod ryc. 24 diadem, ozdobiony dżetowymi kuleczkami, a pod N. 25 naszyjnik z takichże szlifowanych paciorków, przytwierdzonych na czarnej aksamicie, złotymi klamkami.

N. 26—28. Dwa naszyjniki dla małych dziewczynek.

Obydwa ten naszyjnik, z perełek i koralu, zakończone kwadratami, 70 — 90 cent. długie, zakładają się raz, lub parę razy koło szyi, albo przewiązują włosy.

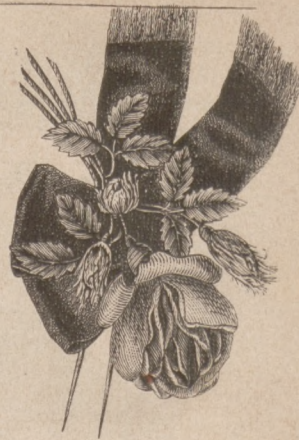
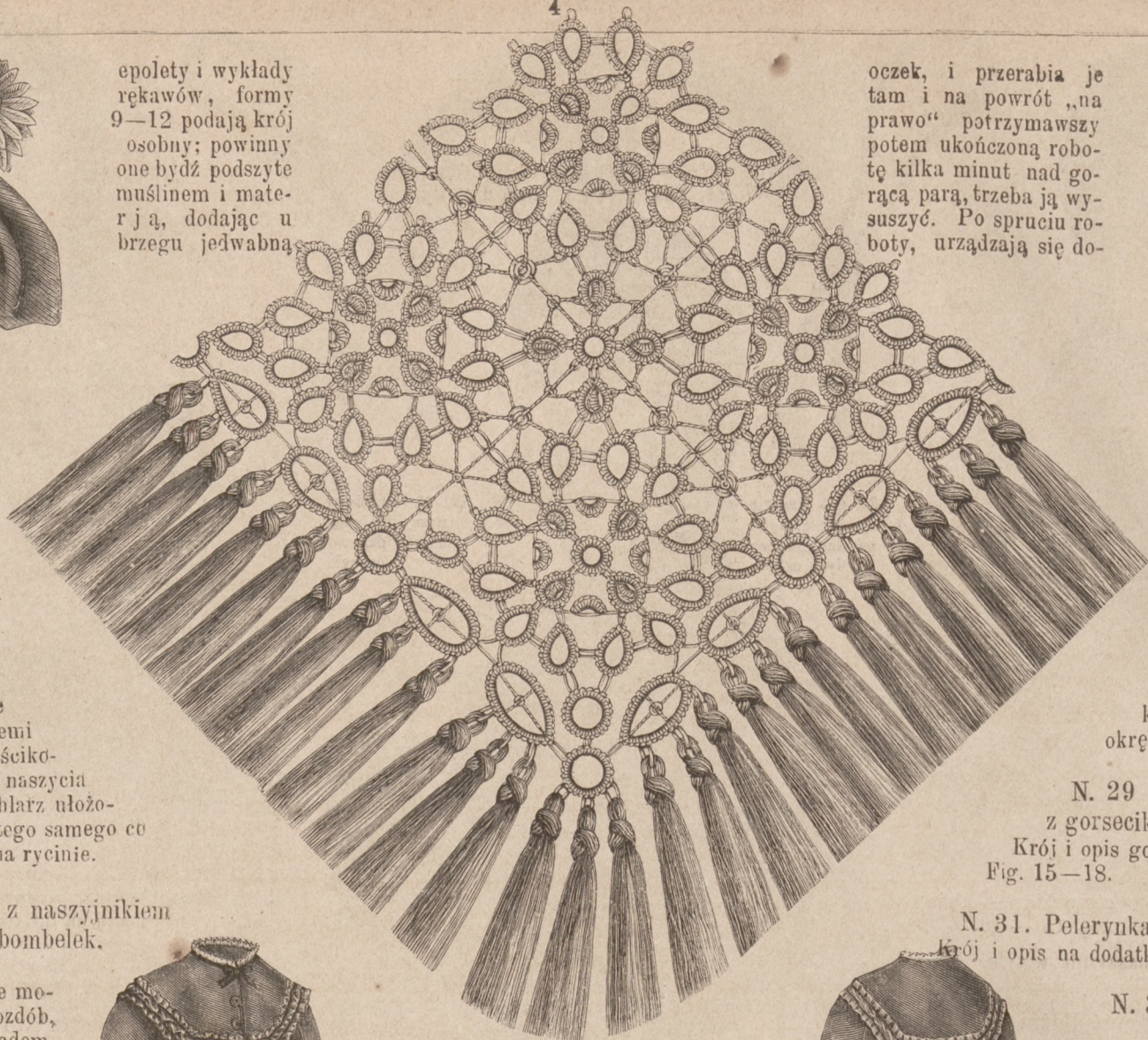


N. 43. Narożna rozeta do kozyka N. 42.

Robota na drutach.

Koralowy ten naszyjnik, powstaje z pasowej wążuteńkiej tasiemeczki, którą się w trzy oczka na średniej grubości drut stalowy nakłada, przerabiając je gładko tam i na powrót. Karbowane kwaściki (wymagające po 160—150 cen. tasiemki) robią się następującym sposobem: nakłada się z tasiemki ile kto chce

epolety i wyklady rękawów, formy 9—12 podają krój osobny; powinny one być podszyte muślinem i materją, dodając u brzegu jedwabną



N. 36. Kokardka do włosów z różami.

pierzo kwaściki z karbowanej się tasiemeczki, dając główkę z drewnianej foremki, okręconej włóczką.

N. 29 i 30. Dwie bluzki z gorsecikami. (Corselet.) Krój i opis gorsecika na dodatku N. V Fig. 15—18.

N. 31. Pelerynka koronkowa i mankiet. Krój i opis na dodatku N. VI Fig. 19—21.

N. 32. Naszyjnik z pereł.

Trzy rzędy pereł, ułożone pojedynczo, związują się na końcach na dwie białe atlasowe kokardy, połączone, z tyłu dwoma rzędami pereł, jak to wskazuje rycina. Naszyjnik ten, zapina się na haftki, pod atlasową jedną kokardką.

N. 33 i 34. Dwie suknie.

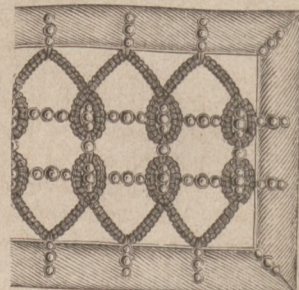
Z magazynu P. Billaud w Paryżu przy ulicy Sgo. Rocha. N. 32.

N. 33. Suknia z jedwabnej gazy.

Spodnią suknię z jedwabnej gazy w pasy, widać tylko na przodzie, ubraną „à tablier“ szerokimi koronkami.

N. 39. Sukienka dla dziewczynki (plecy). Krój i opis na dodatku N. VIII. Fig. 26—32.

Pasy materiału wydają się tu jak poprzeczne zakładeczki. Długa powłóczysta tunika jedwabna w kolorze gazy, oszyta szeroką koronkową falbaną. Koronki te, można wszędzie zastąpić blondyną przy lekkich sukniach tarlatanem lub muślinem. Bogate przybranie kwiatami zastępują często kocyki.



N. 34. Suknia podpinana.

Spódnica jedwabna, z bokami kliniastymi i bardzo długim trenem, podejmuje się i ukła-

N. 44. Część ściany bocznej w ramach do N. 42.

da z boków, w wielką kontrafaldę, żeby odkrywała naszywie podwójne gładkiej spódnicy i wydawała się jako tunika.

N. 37. Część serwoty. Frywolitki i koronkowy ściągacz.



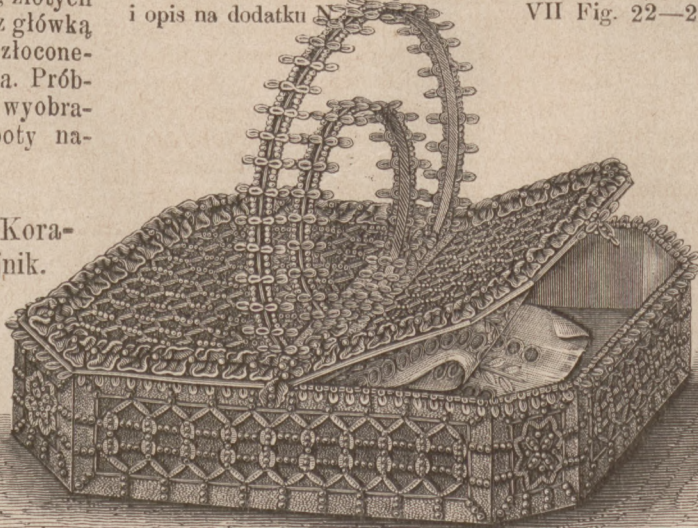
N. 46. Brzeżek frywolitkowy do kozyka N. 42.



N. 41. Kaftanik dla chłopczyka (plecy).



N. 40. Kaftanik dla chłopca od 5—7 lat (przód). Krój i opis na dodatku N. VII Fig. 22—25.



N. 42. Kozyk na robótki. Frywolitki z paciorkami

Dodatek do Nr. 9 i 10 Tygodnika Mód 1870 r.

N. VIII. Stanik pod szyję z tunika i gorsecikiem dla dziewczynki od 4—6 lat. Rycina 38 i 39 w Tyg. Mód. N. 10. Miara modelki w polowie: 20 c. góry obwód, 20 cent. dolny obwód stanu.

Fig. 23. Prząd. Fig. 24. Bok. Fig. 25. Połowa pleców. Fig. 26. Rękaw. Fig. 27. Prząd gorsecika. Fig. 28. Bok gorsecika. Fig. 29. Połowa pleców. Sukienka ta z niebieskiego tybeta ze stanikiem gładkim spinnym na perłowe guziki, na południczej w kółko, podkątą muslinową, 41 cent. długość a 125 c. szerokość u dołu ozdobioną 7 c. szeroką falbanką i 4 c. szeroką białką z materiału sukni, wapią czarną aksamitną dwa razy naszytą. Gorsecik sukni i aksamitną przylany 25 c. długości tunika, 25 c. szerokość falbanki i białki, dają się z tkaniny sukni, lub w odmiennym lecz odpowiednim kolorze. Z trzech brzołów tuniki, przedni nakrapiany, a dwa z tyłu podpinają kokardą południową, falbankę z materiału sukni, sztywną muslinową podszycą, która 10 cent. szerokość, 9 cent. wysokości dochodzi. Pasek, aksamitną naszyty, 4 i pół c. szerokość, spina z przodu na szerokość tyłostaw.

N. IX. Krój tuniki Rycina 213 w numerze 10. Tyg. Mód.

Fig. 33. Zmniejszony format tuniki. Obiade tuniki mogą służyć jako dopełnienie bogato przybranej spódnicy, albo też za zupełnie gładkiej formować tył odziewu guły, tak do jedwabnych jak i do innych, gładkich, muslinowych i przeźrzystych w ogóle sukien. Na obydwóch modelkach, podług Fig. 33 a. przykrójone tyłne brzoły, jakoby u dołu przemarzone, z kółkami sfalowanymi, fastrugują się na gładkiej podstawie na którą mały format, podaje osobno objaśnienie. Faldy przy stanie, dają się odpowiednio do figury osoby, tak żeby tunika zupełnie gładko na przedzie, fałdowała się tuż w tył.

N. 2. Tunika podpinana z przodu.

Podług wskazówek małego formatu Fig. 33 c. przyrządza się części przednie, składane na ukosnych brzołach aż do góry, w 5 faldów, przez co brzoły się składowe do 22 i od a—b. łączą się z tylnym brzołem Fig. 33 od dołu w 5 faldów ułożonym, przez co na bocznych brzołach 27 c. dochodzi. Gwarantem stanu w muslinową zaprawioną falbanką, ozdobioną różnoma kolorowami, atłasowami rolkami i stojącą białą koroneczką. Atłasowe kokardy z kwiatami pełniaj ełocsi.

N. 3. Tunika z wyłożeniem.

Formę przedniej części tuniki, podług Fig. 33 B. Do ułożenia tyłu przyszyto części przednie, oszywają się w koło koronki i rusza, które nasładowe niły rozdaj wyłożenia, zakochają się kokardą. Brzoły tuniki na rozłożenie, zakładają się na 8 c. szerokość, w ukosnej linii, przez co powstaje bardzo strójne zakończenie.

N. X. Domino dla mężczyzn Rycina 24 i 30 w Tygodniku Mód N. 9.

Fig. 34. Prząd. Fig. 35. Połowa pleców. Fig. 36. Rękaw. Fig. 37. Połowa kaptura. Domino to, przedstawione osobno na ryc. 24, ze spuszczonej kapturą, daje się z czarnej materii, oszyte czarnym aksamitem, i ozdobione przy rękawach białymi (czerwymi) kłami jedwabnymi; noszą go także z ciemną kaskadą lub ciemno karmazynowej materii. Krawiec, trzeba pomimo długich form modelu przypuścić tyle, ile tego wzrost osoby wymaga.

N. XI. Kaptur do damskiego domina. Rycina 29 i 23 w N. 9. Tygodn. Mód.

Fig. 38. Połowa kaptura. Płaszcz, dają się zupełnie na znana formę tak zwanych „Impermeables” (płaszcz na deszcz) z odpowiednią polerą: wykończonej podłuski na przód i tył zastożone podług ryciny 29. Model jest ciemnoszary, ultramarynowy, kokardami, ze spadającym kapturkiem. Ryc. 23 przedstawia domino to z tyłu, ubrane szerokiemi paskami, kokardami i koronką; bardzo strojnie wygląda się kaptur z samych koronek, z wdzikiem na głowie ułożony.

N. XII. Gorsecik do kostiumu z tabliczek domina Ryc. 28 w Tygodniku Mód N. 9.

Fig. 39. Połowa przodu. Fig. 40. Bok. Fig. 41. Tył. Fig. 42. Połowa koronki. Fig. 43. Rękaw.

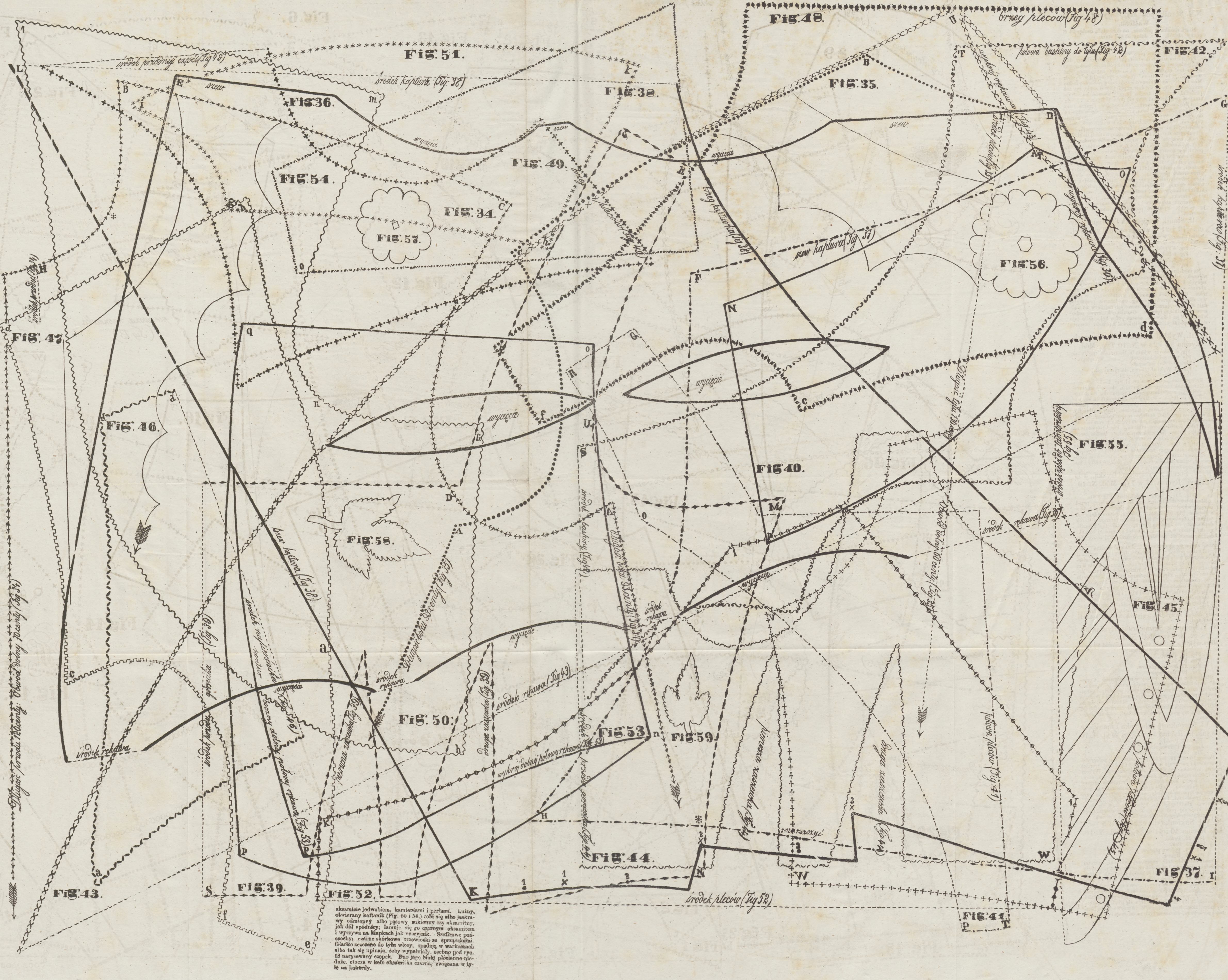
Na krótkiej zielono ze złotem mienionej jedwabnej spódnicy, ułożono jest charakterystyczne oszyte z białego aksamitu odpowiedniej szerokości, na którym czarnym tuszem, malują się punkty i kwiaty, odznaczające kostki domina. Pasek w sztywnym, ołtarzowym figur, powinien być cały złoty, obwieszony niły brelokami, kostkami domina. Szerokie rękawy, podszycane się złotą złotą, materią. Diadem, modelowany i bransoletki formuły kostki domina w złotej oprawie.

N. XIII. Gorsecik do „włoskiego kostiumu” Ryc. 19 i 36 w Tygodniku Mód N. 9.

Fig. 44. Połowa przodu gorsecika. Fig. 45. Płoty. Piękny ten kostium, wymaga najromantyczniejszych kolorów, które nam polecono stanowią właściwą ozdobę tego rodzaju kostiumu. Do granatowej jedwabnej spódnicy dają się czarny aksamitny gorsecik, wstążka albo galonem różnym lamowany; atłasowy pasek i taśma rozsyta, w tym samym szafrowym cieniu. Podaje my krój gorsecika, przedstawiony także z tyłu na ryc. 19 de którego łonem jest jeszcze kwadratowo występa linia, koronkami naszyta. Szerokie ramieniska z ukosów aksamitnych, lamują się podobnie atłasową wstążką złotą złotego koloru lub galonem. Pokrycie na głowę, tak zwane neapolitańskie, podajemy osobno pod ryc. 20 i 21 dla łatwiejszego pojęcia, jak się układać powinna; potrzeba nań 100 cent. długości a 80 szerokości kawałka białego prostego płótna, lamowanego czerwono, albo z brzołami poprzecznych oszyte dołem szerokość łonem. Podług linijek na ryc. 20, trochę ukośnie złożony, kładzie się na głowę i potem od czoła otwiera do tyłu, jak to widać na ryc. 36. Włosek rozdzielone, zakochane nieco spinają w dwie długie kopy: na nogach ładnie wycięte trzewniczki z banianami.

N. XIV. Gorsecik, naszyjnik i kaftan do „kostiumu chłopki” Ryc. 17, 18 i 34 w Tyg. Mód N. 9.

Fig. 46. Połowa napiernika do gorsecika. Fig. 47. Prząd. Fig. 48. Płoty. Fig. 49. Połowa naszyjnika. Fig. 50. Prząd kaftanika. Fig. 51. Bok. Fig. 52. Połowa pleców. Fig. 53. Rękaw. Fig. 54. Wykład rękawa. Kostium ten wymaga żywych, różno barwnych cieni. Z pół złoty, jedwabnej spódnicy, występa pas aksamitny brzołowy; fartuszek z prostego brzołowego kawałka materii powinien być z faldowanymi i wyłożony od góry. Na aksamitny czarny napiernik, kładzie się atłasowy szafrowy gorsecik, wolnym sznurkiem sznurowany z przodu; lepiej go jednak przyrządzić do zapinania w tył, co kaftanik osłoni. Rycina 17 przedstawia koszulki z gorsecikiem i podług Fig. 49 dopasowany naszyjnik, który wyszywa się na czarnym



Opis krojów.

N. I. Stanik pod szyję wycięty „à la Watteau”.

Miara stanika w połowie, na dole ołty osobę 58 c. górny obwód, 37 c. dolny obwód stanu.

Fig. 1 Prząd.
Fig. 2 Bok.
Fig. 3 Połowa pleców.

Prócz rozmaitych fasonów, jakie zamieściliśmy dotychczas, podajemy nowy jeszcze stanik pod szyję, zastosowany na dole ołty, na który naznaczone jest wycięcie „à la Watteau” (zobacz rycinę 10 w Tygodniku). Czy ja się daje rozciągnąć pod szyję, czy też podłownie wycięte, trzeba je przystosować na formę stanika, przy którym żeby się dobrze wytrzymała i nie miała być mocno przyszyta. Na szerszej figurze, bardzo łatwo zamieszkać taką, przy przystrojeniu stanika dopasować. Wykrawając stanik i ubierając go garniturkiem, trzeba bardzo trzymać się wzorów, żeby się materiał nie wyślizgał i forma niecierpiała, zresztą uwagę stanika już nieraz opisywano i dokładną formę, uwalnia nas od więcej szczegółowych uwag. Przy rękawach, których fason wybrać sobie można, podłowny kontur szwu dolnego i wstawiać na Fig. 1, gdzie szew ten przypada. Garniturki rypowej wstawianej sukni, stanowią rzuś z odpowiedniego koloru materiału, w płaskiej fałdki zakłamywane i pasmami przez szew przesyłane. Na rękawach, które dwóch rzuś jedwabnych dają się jeszcze cztery pliski z materiału sukni. Sznuśka z muslinu w poprzeczne zakładki zakłamywane, podłownie wycięta, osywa się dość szeroko, nadmarszczona koronką i brzożkiem hafowanym atłaskiem. Koronkowe mankiety spadają na rękę. Spódniczki powłóczyste nie na żadnego znaczenia.

N. II. Stanik wycięty „à l'Antique” Rycina 19 i 21 w numerze 10 Tyg. Mód.

Miara brana w połowie na figurę średniej grubości, 48 cent. górny obwód, 29 c. dolny obwód stanu.

Fig. 4 Prząd.
Fig. 5 Bok.
Fig. 6 Połowa pleców.

Na modelu z ciemno-siwej materii, widzimy garniturki z czarnego aksamitu, barlowanych rzuś, adasowych kokard w kolorze sukni, i charakterystyczne ubranie z czarnych koronek przy wykreślu przodu stanika. Garniturki aksamitowe, wstawione w rękawy, albo na wierzchu podług upodobań przesyłają, dają się na kontrastach, namaszczonej najpierw na podszewkę gładkiego rękawa. Garniturki „czarne” odpowiedni jak na rękawach, odasną puf w kółko, albo dają się na spódnicę, żeby naśladować z przodu otwartą suknię.

N. III. Wykład i odpowiedni karoczek. Rycina 22 i 23 w N. 10 Tyg. Mód.

Fig. 8 Połowa wykładu do stanika podłownie Fig. 9 Przędni karoczek.

Fig. 10 Tylny karoczek.
Fig. 11 Wykład rękawa, do rypiny 23.

Fig. 12 Rękaw, do rypiny 24.
Kroś stanika na dodatku nr. 11 Fig. 4-7.

Garniturki z czarnego aksamitu, dają się na staniku pod szyję z przodu wyciętym podłownie, co naznaczone jest na Fig. 4. Podług Fig. 8, przystawia się wykład kółnierza, ranwory rękawów, dają się prosto przystawiającego na rękawie. Karoczek, dany podług Fig. 9 w szab na przód, może się w tyle kolony w dwie szerokie łuski, mające jak na rycinie 22 w wierzchu szarf w fałdy wachlarzowe ułożone. Fig. 10 podaje na to osobną formę. Karoczek wspomniany, można jeszcze tak przystawiać, żeby można było kółko kółnierza od szarf w tyle. Wszystkie części wykładów mają podszewkę sztywnym muslinem i materią. Wycięcie podłowne stanika, odasną szerszą nadmarszczoną koronką, dana także w mankietach, które bufy z koronką, stanowią sznuśki i rękawki.

N. IV. Stanik z wycięciem i fryzką, „à la Stuart” Rycina 17 w Tyg. Mód. N. 10

Fig. 13 Prząd.
Fig. 14 Rękaw. (Bok i plecy, Fig. 5 i 6)

Stanik ten składa się z Fig. 13, stanowiącej przód okrągły wygosowany z głębokim nasyceniem, i boków z plecami Fig. 5 i 6, które podług odpowiednich wykładów obniżających linie złączone stanowią stanik dopasowany na szerszą figurę. Sznuśka z muslinu ozy z tiulu w zakładki, albo też z szerokiej koronki dają się zaraz na cienkiej perłowej podszewce stanika, zanim się aż do znaku „płaska aksamitna” materiału sukni pokryje. Aksamitna lub płaska, osywa u dole szeroko białą koronką, pokrywa tak brzeg mankietu, jak fryzka Stuart z fałdowanej koronki, a tytu c. wysoko do przodu, coraz to bardziej się zwężająca. Zeby nie opadała, pięknie otaczają szyję, podtrzymują się ja ciemnymi drucikiem, jedwabiem okropnym, który wykrowano idąc, w fałdki się ukrywa. Bufty z materiału sukni ubierają pod Fig. 14 podług podszewki rękawów, koronkowa fałdana 60 cent. szeroko, dają się podszewka, żeby w środku wynosiła 22 cent. długość, przy szwie zaś tylko 10-12 cent. Po ułożeniu idzie osywa aksamitna, związana na dużę kokardę z kołkami.

N. V. Gorsecik Szwajcarski. Rycina 30 w Tyg. Mód. N. 10.

Miara modelu w połowie, 45 c. górny obwód 30 cent. dolny obwód figury.

Fig. 15 Prząd.
Fig. 16 Bok.
Fig. 17 Połowa pleców.

Fig. 18 Ramieniczka.
Strochy ten gorsecik szwajcarski w naszytach „Coronet” dopelniony wąskimi ramieniczkami, jeśli jest ak-samitny czarny, wymaga spójnicy, podobnym garniturkiem przybranej, jeśli się daje z materiału sukni, na spódnicę zupełnie bez naszytach. Bluzki dają się do takiego gorsecika z tiulu białego lub czarnego albo też z tasiatany ozy gazy, w kolorze sukni, co jest bardzo używane.

N. VI. Koronkowa pelerynka i mankiety do sukien. Rycina 31 w Tyg. Mód. N. 10

Fig. 19 Prząd.
Fig. 20 Połowa pleców.

Fig. 21 Połowa mankietu.
Podług formy 19 do 21 przystawia się pelerynka i mankiety i garniturki u dołu 1 1/2 i 1 1/4 pół cent. szeroko czarna koronka o dowolnej nadmarszczona. Wykreślu szw i jedna część przodu na wierzchu zachodząca, osywa się wąską koronką. Szew ramieniczki, ubraną wąską koronką. Małe czarne sznuśki guziki, czarne rypowe kokardy, ozdabiają pelerynkę osywa u wykreślu szw, 4 cent. szeroko, fryzka „Stuart” z czarnego gładkiego tiulu. Mankiety, kołanki przybrany, kręje się podług Fig. 21, z tiulu desmowego i dopelnia jak pelerynka szeroko i wąską koronką.

N. VII. Sukienka dla chłopca od 5 — 7 lat. Rycina 40 i 41 w Tyg. Mód. N. 10.

Fig. 22 Prząd.
Fig. 23 Bok.
Fig. 24 Połowa pleców.

Fig. 25 Rękaw.
Przodu niewidocznie zapinanej sukienki, naszytach jedwabna pletonka i guzikami, wymagają podszewki w części wierzchniej 4 1/2 pół c. szeroko obojętne listewki sznurkami, na drugiej części przodu, dają się 4 rogowe guziki. Sukienka przystawiona z obojętną kółkami i pletkami, przepasuje 3 1/2 pół cent. szeroko pletonką, naszytach pasek. Proste rzuśki zestawienie całosci obniżających formy. Materiał dołata się gładki koronkowy lub półak-samitny, „Coton silk” i naszytach grubą pletonką i perłownicą, dółowcami lub metalowymi guzikami.

